Nr. 232. Lwów. — Wtorek dnia 9 października. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświatecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Dyonizego. Jutro: Franciszka Borg. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 6 m. 15·0 Zachód „ 5 „ 19·0 | Długość dnia g. 11 m. 4·0 Ubyło dnia 5·0 min.

Przegląd polityczny.

„Czego się od cesarza Wilhelma możemy spodziewać?“ — pod takim tytułem wyjdzie w Niemczech niebawem broszura, w której rozwinięta będzie mowa wygłoszona we czwartek przez hr. Duglasa przed jego wyborcami w Aschersłebenie. P. Duglas, członek frakcji wolno-konserwatywnej, dotąd niczem się nie odznaczył na żadnem polu pracy społecznej; cicho o nim było, jak o tych wszystkich, którzy tworzą tylko liczbową siłę parlamentarnych stronnictw. Ale teraźniejszy cesarz niemiecki zaszczycał go z dawna swą przyjaźnią, podobno miał go za powiernika swych myśli, za serdecznego druha i to go wyróżniało wśród zwykłych pionków na szachownicy parlamentarnej. A kiedy cesarz Wilhelm, wnet po wstąpieniu na tron, obdarzył p. Duglasa tytułem hrabiego, natenczas ów nowy członek pruskiej arystokracji od razu stał się osobą znaczącą, czemś w rodzaju fonografu, wyrażającego publicznie to, co cesarz mówi poufnie, a przecież chce, żeby wszystkim było znane.

Otóż z tego właśnie względu aschenslebeńska mowa hr. Duglasa stała się w Niemczech politycznym wypadkiem; zwrócono na nią uwagę w całej Europie, jak gdyby to mówił sam młody monarcha. Posłuchajmy tedy słów p. Duglasa.

„Wyrażono obawę — rzekł on — że cesarz przez swą niezmużoną działalność prędko starga swe siły. Lecz chociaż on jest dla siebie bardzo wymagającym i stawia sobie zadanie przekraczające zwykłą miarę, aby w ten sposób zagrzewać gorliwość oficerów i urzędników, jednakże nie jest to żadna gorączkowość, która się prędko zużywa; wielki spokój, tak potrzebny do kierowania ważnemi sprawami, nigdy go nie opuszcza. On się nigdy nie niecierpliwi, nie śpieszy się, nie okazuje niepokoju; spokojna równowaga jest podstawowym rysem jego charakteru. Jego wielka powaga, nosząca na sobie piętno głębokiej religijności, nie przeszkadza mu jasnym wzrokiem zdrowo patrzeć na wymagania praktycznego życia i odtrącać wszystko, co w niem byłoby pierwiastkiem ciemnym i chorobliwym. Ponura i senna dewocja nie ma do cesarza przystępu; on nie zna koteryj, jest stanowczym wrogiem wszelkiej kamarylli. Jest również nieprzystępnym dla pochlebstw, usłużności nie znosi, trafnie ocenia wartość ludzi. Szczere, otwarte zdanie, choćby całkiem niezgodne z jego poglądem, może śmiało liczyć na jego szacunek. Nie chce i nie rozumie on rządów stronniczych, domaga się bezstronności i statecznie oświadcza, że jego życie do całego narodu należy, bez względu na religijne wyznania, plemienne różnice i polityczne zapatrywania. Wystąpi on zawsze przeciw wszelkim kastowym prądom, stara hohenzollerska tradycja, nakazująca religijną tolerancję, znajdzie w nim zawsze gorliwego i najlepszego obrońcę“.

Autor takiego portretu zaiste nie zasługuje na wiarę w jego bezstronność i malarz z niego nieszczególny, bo całkiem zapomniał o cieniach, tak potrzebnych do uwydatnienia rysów. Lecz to, co p. Duglas dalej mówił, już zasługuje na uwagę, jako zapewne inspirowana enuncjacja.

„Cesarz jest gorliwym zwolennikiem pokoju — mówił powiernik Wilhelma II — Zapewne mało kto wie o tem, że on już przed dwoma laty odegrał z pomyślnym skutkiem pośredniczącą rolę w sprawach obejmujących naszę rosyjską politykę, usuwając przez to wielkie niebezpieczeństwo, grożące wówczas pokojowi. Jeszcze jako książę uczył się on z żelazną wytrwałością trudnych początków rosyjskiego języka.

„Wiecie, jak zużytkowano owo zgromadzenie u hr. Waldersee'go, na którym był książę i rzekomo wypowiedział zapatrywania, zgodne z dążeniami pewnych kościelnych sfer, na których czele stoi kaznodzieja Stöcker. Wszelkie próby, dążące do uczynienia cesarza członkiem któregokolwiek stronnictwa, są daremne, a wszelkie zapewnienia, że on się bardziej przechyla ku pewnym ideom, są fałszem. Członek narodowo-liberalnego stronnictwa Benda był na owem zgromadzeniu u hr. Waldersee'go i potem przecież oświadczył, że książę dobitnie podniósł niechęć do dążeń, wypływających z jednostronnego religijnego widzenia rzeczy. To oświadczenie Bendy jest dostateczną odpowiedzią na niedorzeczne i złośliwe pogłoski o stosunku cesarza do Stöckera, a ja teraz uważam za właściwe jeszcze raz stanowczo oświadczyć, że ów stosunek był tylko chwilowy i wyniknął tylko z humanitarnych pragnień, ożywiających cesarza, dbałego o moralność dolnych warstw społeczeństwa. Cesarz nie ścierpi i nie pochwala skrajnych politycznych i religijnych zapatrywań, łączących się z imieniem Stöckera. Łączyć cesarza z antysemityzmem jest fałszywalstwem tem większem, że on stoi nad wszystkiemi stronnictwami i że pruscy żydzi są tak samo jego dobrymi poddanymi, jak pruscy chrześcijanie. Kiedy niedawno pewien dziennik ogłosił, jakoby cesarz rzekł: „Nie dzielę moich poddanych na chrześcijan i żydów. Znam tylko wrogów i przyjaciół ojczyzny“ — natenczas cesarz rzekł: „Wprawdzie nigdy tego nie mówiłem, ale się zupełnie na to zdanie piszę.“

Otóż jest ta część mowy hr. Duglasa, która zasługuje na uwagę za granicami Niemiec. P. Duglas nader gorliwie wystąpił przeciw mniemaniu, jakoby cesarz Wilhelm II był do pewnego stopnia antisemitą i o tyleż gorliwym protestantem. Według liberalnych zapatrywań, monarcha nie powinien własnej religji kochać więcej od innych, musi być niejako wyznawcą wszystkich kościołów w państwie, a przynajmniej równą otaczać je miłością. Poważnie na rzecz patrząc, jest to nonsens, lecz się o to nie dba; piękne frazesa więcej są dziś warte od prawdy. — Znaczącem przecież jest, że p. Duglas ani słówka nie uronił o Kościele katolickim, który w Prusach liczy 8 miljonów wiernych i ma słuszne powody do skarg na dotkliwe upośledzenie; gorliwie zaś zaprzeczał pogłoskom, przykrym dla judaizmu, który najwięcej ze dwa miljony ma w Prusach zwolenników i posiada nietylko wszystkie prawa, ale nawet sporo przywilejów. Wynika z tego, że jakąkolwiek jest religijność cesarza niemieckiego, on — jak rzekł p. Duglas — „jasnym wzrokiem zdrowo patrzy na wymagania praktycznego życia.“

Widocznie gwoli tych właśnie wymagań p. Duglas wygłosił swą mowę, przyjętą gorącym aplauzem przez wszystkie *Pressy* i *Blatty*.

Odwiedzinami w Rzymie nie skończy się „podróżnicza polityka“ cesarza Wilhelma II. W końcu tego miesiąca wróci on do Berlina, a już w następnym uda się do Kopenhagi na uroczystość jubileuszu rządów króla Chrystjana. I car tam przybędzie. Otóż *Gazeta Kolońska* zapewnia, że podczas tego powtórnego spotkania się cesarza niemieckiego z carem, Wilhelm II wyłuszczy co we Wiedniu i Rzymie zdołał osiągnąć dla rosyjskiej polityki na bałkańskim Wschodzie i w ten sposób zakończy nader poufne pośrednictwo między samymi monarchami, którego się podjął w Peterhofie. Dla naszych czytelników nie jest nowością domysł, że podróże cesarza Wilhelma mają cel polityczny, wyrażający się w dążności do pogodzenia osobistych zapatrywań monarchów na sprawę bułgarską. Jeśli ten domysł jest trafny, natenczas po zjeździe kopenhazkim musi się zacząć akcja polityczna, budząca ze snu półwysep bałkański.

Berlińskie dzienniki są przepełnione wiadomościami o jakichś podejrzanych ruchach wojsk rosyjskich na pruskiej granicy; mówią o powiększeniu armji, rozlokowanej na Litwie i o strategicznem jej szykowaniu. Notujemy tę wiadomość z tą uwagą, że sprawdzić jej nie mieliśmy sposobności.

„Król musi przedemną kapitulować“ — oto są wyrazy, któremi królowa pożegnała swego adwokata Piroszanaca, który z Belgradu przyjechał do niej z ugodzonemi propozycjami. „Ani rozwodu, ani separacji!“ — to bardzo stanowcze i wyraźne, ale zapewne niepraktyczne. Królowa odbiera rady od rosyjskiego posła Chitrowa, utrzymuje stosunki tylko z Rosjanami, którzy w około niej dwór utworzyli; bodajby tego nie żałowała, bo jak właśnie donoszą z Belgradu, król, wyczerpawszy wszelkie próby zgodliwego załatwienia sprawy, postanowił rozpocząć przerwany rozwodowy proces.

Jeśli królowa liczy na pomoc rewolucyjnych żywiołów w Serbji, to się grubo zawiedzie, bo cokolwiekby się stało, choćby się miała krew strumieniem polać, król utrzyma się na tronie: tego wymagają interesa ligi pokojowej.

Śledztwo nad p. Geffckenem ukończono. Będzie on podobno wypuszczony z aresztu, a wedle niektórych doniesień, miano go już w sobotę uwolnić bez kaucji. Jest pogłoska, że do sądowego procesu nie przyjdzie, lecz cała sprawa będzie załatwiona cesarskim dekretem, nakazującym umorzenie procesu.

Na wzór Anglji, powstało we Francji kobiece stowarzyszenie „Róży“, którego zadaniem — propaganda królewskiej monarchji. Prezydentką stowarzyszenia jest hrabina Paryża.

Cesarskie gody.

Wiedeń 5 października.

(?) W apartamentach cesarskich, w małej sali redutowej, zebrała się cała rodzina cesarska, a w przybocznym t. zw. „Augustinergang“ świty, urzędnicy dworscy, najwyżsi dygnitarze wojskowi i cywilni, oraz ambasada niemiecka. Inne ambasady na gala-diener proszone nie były, gdyż odbywały się gody wyłącznie na cześć cesarza niemieckiego, a miały być, jak się okazało, zarazem wielką manifestacją polityczną, więc bez udziału... obcych. Gospodarz domu kazał wydobyć najcenniejsze, historyczne urządzenia. Cały Augustinergang wybito gobelinami starożytnemi, również jak i główną salę redutową, gdzie się objad odbył. Sala zmieniła zupełnie swój wygląd; podja o trzech stopniach zasłonięto, gobeliny sięgające aż do galerji utworzyły gładkie ściany. Są to wyroby francuskie, rzadko okazywane; za pobytu włoskiej pary królewskiej użyto gobelinów wschodnich, sięgających tylko do połowy ścian. Stoły ustawione w podkowę, stół poprzeczny cesarski ustawiony na końcu sali wśród klombów; kapelą dworską w czerwonych frakach dyryguje Edward Strauss. Armja lokajów żółtych i czerwonych zajmuje posterunki za każdem krzesłem, dygnitarze od ceremonij sprawdzają, czy wszystko w porządku. Przy każdem nakryciu założona kartka z nazwiskiem, prócz przy nakryciu gospodarza. Dwanaście nakryć wzdłuż jednej strony stołu cesarskiego, więc nie ma miejsca środkowego. Ale nietylko po karcie z napisem można pokryć nakrycie dla cesarza niemieckiego, ale i po tem także, że nie ma noża. Nakrycie srebrne, na talerzach serwety złożone w trzy fałdy, a w każdej *Salzstangel*; przy każdem nakryciu karafka z wodą, z winem czerwonem i z białem. Oświecanie sali świecami, jak na koncercie; na stołach rozstawiono wielkie, złote kandelabry o dziewięciu świeciach, wśród nich wielkie bukiety; rozstawiono również piramidy z cukrami.

Z uderzeniem 6 godziny wchodzi cesarz niemiecki z cesarzową Elżbietą, cesarz Franciszek ze synową, pary za parami, a potem wielkie ochmistrzynie, jakoteż proszeni goście i wśród zupełnej ciszy wszyscy zajmują miejsca. Muzyka zaintonowała uwerturę z Oberona — służba roznosi zupę. Cesarz Wilhelm trzyma lewę rękę na kolanie, tylko jej palcami może poruszać; prawą rozściela serwetę, skubie *salzstangel* i przegryza. Menu wyśmienite, ale wcale nie wyszukane. Podają boeuf, śledzę ruchy cesarza niemieckiego, siedząc tuż za nim. Ma on widelec skombinowany, na jednej grabce jest umieszczone w półkole, w środku, ostrze, więc z powodu tego nożowidelca jedną ręką kraje i do ust podnosi. Wogóle osoby domu cesarskiego jedzą bardzo mało, tylko cesarz Franciszek Józef widocznie był przy apetycie; ryby jednak nikt nie tknął. Lokaje nalewają różne wina, lecz kieliszki nietknięte, wszyscy zaczynają od piwa, które w kuflach podano. Cesarzowa zupy zaledwie skosztowała, potem wzięła boeuf, lecz nie jadła — bo to nie jej godzina. Za to trzy razy podczas obiadu wzięła nożem trochę soli i poniosła do ust, a prócz tego popijała mleko z wodą selterską, które jej przyniesiono w szklanicy ze szkła rznię̨tego, przykrytej szklaną przykrywą. I dzisiaj wyglądała świetnie, zupełnie młodo i bardzo ożywiona. We włosach miała djadem rubinowy i taką na trzy palce szeroką przepaskę około bioder — strój starożytny, w którym Marja Teresa już występowała. Suknię miała perłową koronkami krytą; arcks. Stefanja ciężką, bordeaux. Wyglądała jak świeżo rozkwitła róża. W ogóle panuje dobry humor, toczą się żywe rozmowy, cesarze nawet przez stół gawędzą z hr. Kalnokym i z hr. Hr. Bismarkiem, którzy siedzą naprzeciwko. Obiad idzie prędko, za każdem daniem zmieniają lokaje talerze srebrne, dopiero do leguminy i deseru dano porcelanowe. Cesarze wzięli się do wina, cesarz Franciszek Józef wychylił duszkiem kieliszek czerwonego, cesarz Wilhelm dolewa sobie selterskiej wody. Muzyka gra walca, gwar coraz większy, goście, co młodzi, jedzą obficie. Arcyks. Rudolf żywo rozmawia z matką i z arcyks. Marją Teresą, — śmieją się. Kilka razy spogląda arcyksiążę Rudolf na galerję do dziennikarzy, znajomych wita skinieniem głowy i uśmiechem. Naraz nastała cisza. Wśród obiadu, nie na końcu, wstał cesarz Franciszek Józef. Wszyscy również wstali. Z pamięci, głośno, powoli, z naciskiem, głosem pełnym, językiem wykwintnym wypowiedział cesarz toast na cześć swojego gościa, trącił się z nim, napił się — zabrzmiały okrzyki. W tej chwili cesarz Wilhelm odpowiedział wzajemnym toastem, także z pamięci, znowu okrzyki. Już ten udział gości był czemś, co się po raz pierwszy wydarzyło; chciano naznaczyć przez to doniosłość publicznych wynurzeń, które są aktami politycznemi wielkiej wagi. Ale nie na tem koniec; nastąpiła wielka niespodzianka. W obec toastów na cześć cesarzy nigdy jeszcze innego zdrowia nie wznoszono, etykieta na to nie pozwala. Tymczasem nie siadając, ledwo okrzyki ucichły, cesarz Franciszek Józef gorący wniósł toast na cześć armji niemieckiej, trzy razy wołał hoch, a cała sala powtarzała. Natychmiast cesarz Wilhelm wniósł toast na cześć armji austrjackiej, trzy razy wołał hoch, a jego świta i ministrowie powtarzali. Cesarze trącili się, ręce w uścisku, również z cesarzową i z następcą tronu cesarz niemiecki wypił po burszowsku „ex“, duszkiem do dna — i dopiero po tych czterech toastach, zajęto znowu miejsca. Zrozumieli obecni, że to co się odbyło ma dziejowe znaczenie: polityka obu państw i armje obu państw tworzą odtąd całość nierozłączną...

Gwar się wzmaga, wszyscy przypijają do siebie, cesarz Wilhelm przez stół do hr. Kalnokyego, Strauss dodaje animuszu coraz nowemi walcami. Leguminy, galarety, lody, deser, owoce, sery, minęły w mgnieniu oka; podano czarną kawę; filiżanki duże, białe, brzegi i uszka złocone; żadna z pań nie przyjęła; cesarz Wilhelm dolał sobie śmietanki. Cesarz Franciszek Józef wychylił naparstek benedyktynki, kawy nie pił.

Gwar rośnie, — tylko cesarzowa siedzi cicho, chłodzi się wachlarzem, popija mleko; ona jedna tylko miała wachlarz, w oprawie z perłowej macicy, na jedwabiu ręczne malowidło kwiatów. Panie przeważnie pozostały w rękawiczkach, lecz starsze pozdejmowały je. Podano płukanki — cesarzowa nie użyła, cesarz Wilhelm trzy razy. I znowu wśród ciszy, ale nie sztywnie, dwór wyszedł parami; goście się rozeszli. Wielkie gody trwały ledwo 1½ godziny.

Po mieście gruchnęło zaraz o treści toastów...

Wrażenie silne.

Jeszcze wspomnieć należy, że cesarz Wilhelm nie ma zgoła talentu oratorskiego, choć tak lubi mówić. Głos ma nie silny, ale ostry, mówi urywanie, tonem komendy, a djalektem i akcentem berlińskim.

Jeszcze jeden szczegół. Menu drukowane było na kartonie zwykłym, bez żadnej ozdoby.

Fundacja Stanisława hr. Skarbka.

Spełniając uchwałę z 16 stycznia b. r. przedłożył Wydział krajowy Sejmowi w bieżącej sesji dwa sprawozdania tyczące się instytucji, założonej przez wiekopomnej pamięci filantropa Stanisława hr. Skarbka.

W pierwszem z tych przedłożeń zdaje Wydział krajowy, jako nadzorcza władza fundacji, sprawę z obecnego stanu fundacji w ogóle, a o Zakładzie starców i sierót w Drohowyżu w szczególności, w drugiem przedstawia Sejmowi rachunki fundacji za lata 1885, 1866 i 1887 i obraz jej finansowego położenia z końcem każdego z tych lat.

Zanim jednak Wydział krajowy przystąpił do przedstawienia Sejmowi stanu, w jakim fundacja Stanisława hr. Skarbka się znajduje, są dził potrzebnem przypomnieć Sejmowi, na czem zasadza się jego prawo do nadzoru nad fundacją i jak daleko sięga owa władza nadzorcza.

Akt fundacyjny w art. X przyznał wprawdzie Wydziałowi krajowemu prawo „kontroli nad zarządem Zakładu i czuwania nad utrzymaniem tegoż podług statutów“, a §. 54 statutu organizacyjnego dla Zakładu sierót i ubogich stanowi wprawdzie, że Wydziałowi krajowemu przysługuje „ogólny nadzór wspólnie z c. k. rządem w myśl postanowień aktu fundacyjnego i statutów z roku 1843, tudzież instrukcji z 24 stycznia 1866, lecz powyższe prawa kontroli i nadzoru wykonuje Wydział krajowy jeno:

1) przez corocznie zarządzane szkontra centralnej kasy fundacji,

2) przez takież szkontra i lustracje Zakładu Drohowyskiego,

3) przez rozpatrywanie uchwał Rady administracyjnej w sprawie mianowania, a względnie oddalania urzędników Zakładu drohowyskiego (§. 16 akt fund. i §. 38 instrukcji).

4) przez rozpatrywanie tych ważniejszych uchwał Rady administracyjnej, które wedle instrukcji z 24 styczni 1866 wymagają zatwierdzenia Wydziału krajowego.

Wyż wzmiankowana instrukcja ułożona po mozolnych rokowaniach między rządem, Wydziałem krajowym a pierwszym kuratorem fundacji i następnie zatwierdzona przez ministerstwo Schmerlinga, zastrzegła dla Wydziału krajowego tylko bardzo nie wiele spraw, które wymagają bądź „zatwierdzenia“, bądź jeno „rozpatrzenia“ Wydziału.

Do rzędu tych, które Wydział krajowy rozstrzega, należą:

a) pozwolenie na sprzedaż jakiej części majątku fundacyjnego lub na obciążenie tego majątku (§. 6), oraz na użycie funduszu rezerwowego na wydatki bieżące (§ 16),

b) sprawdzania corocznych rachunków fundacji i udzielanie z nich absolutorjum kuratorowi (§ 15),

c) zatwierdzanie umów dzierżawnych na dłuższy przeciąg czasu jak lat 12, lub oddanie nie temu, który przy publicznej licytacji ofiarował najwyższy czynsz, lecz mniej ofiarującemu (§§ 17—18).

d) zatwierdzanie wyników licytacyjnych na dostawę artykułów żywności lub innych materjałów dla Zakładu drohowyskiego (§ 39),

a) rozstrzyganie sporów między Radą administracyjną a kuratorem (§. 56).

Prócz tych spraw postanawia wzmiankowana instrukcja, aby do wiadomości Wydziału krajowego podawano:

aa) coroczny preliminarz dochodów i wydatków fundacji, oraz dodatkowo przez Radę administracyjną uchwalane kredyta (§ 14),

bb) coroczne sprawozdanie z czynności Rady administracyjnej fundacji (§. 58), lecz wcale nie postanawia, żeby Wydziałowi przysłużało prawo zmieniania przedłożonego budżetu, modyfikowania przesadnych kredytów lub chociażby żądania słuszniejszego budżetowania, ani nie orzeka bynajmniej, aby Wydział miał moc i prawo nieprzyjęcia całego budżetu i żądania przedłożenia sobie innego, stosowniejszego.

Z atrybucji przeto, które aktem fundacyjnym, instrukcją i statutem dla Zakładu drohowyskiego zostały przyznane Wydziałowi krajowemu, aż nadto jest widocznem, że rola jego jako kontrolującego i nadzorującego jest bardzo skąpo wymierzoną, że ogranicza się do zakresu w niektórych wypadkach prohibicyjnego, i że żadne postanowienie wyliczonych wyżej dokumentów nie nadaje mu prawa czynnego wkraczania w zarząd fundacją.

Zarząd ten spoczywa w ręku kuratorji, która jest dziedziczną i której do boku dodana jest Rada administracyjna, złożona z dwóch delegatów Rady gminnej miasta Lwowa i dwóch delegatów Wydziału krajowego.

Ramy artykułu dziennikarskiego nie pozwalają wyjaśniać szczegółowo atrybucji i praw tej Rady. Wylicza je szczegółowe ministerjalna instrukcja, a tu wystarczy może powiedzieć, że również rola Rady, podobnie do roli Wydziału, jest więcej bierną i w skutek niedokładności lub wadliwości instrukcji pozostawia wiele czynności, chociaż ważnych, do arbitralnego zarządzenia kuratora, który w ogóle wyposażony jest szczodrze w atrybucje stanowienia w największej części spraw bez zaciągania pozwolenia lub nawet opinji przydanej mu do boku Rady.

Tę bierność swojej roli odczuł Wydział krajowy i dlatego to zawezwany przez Sejm, aby „corocznie prócz zamknięcia rachunkowego przedkładał sprawozdanie o fundacji Skarbkowskiej w ogóle i o Zakładzie sierót i starców w Drohowyżu w szczególności,“ w formie niejako usprawiedliwienia się, przedstawił Sejmowi do czego ogranicza się ingerencja jego w sprawy i zarząd fundacji, a dopiero po tej przedmowie przystąpił do właściwego sprawozdania, przedstawiającego działalność swoję w obec fundacji Skarbkowskiej.

Odpowiednio do praw mu przysługujących nader szczupłą jest ta działalność Wydziału krajowego, bo oto powiada:

Zeszkontrowałem dnia 31 marca główną kasę fundacji, znalazłem, że tak gotówka jak papiery wartościowe zgadzały się z wynikłościami dzienników kasowych, przekonałem się, że effekta, które czasowo oddane były w przechowanie Banku krajowego, wzięto napowrót w przechowanie kasy fundacyjnej, a wreszcie z zadowolnieniem przyszedłem do wiadomości, że kasa fundacji ma już osobnego likwidatora, że przeto nie dzieje się nieprawidłowość, aby naczelny buchhalter fundacji, który ma wykonywać kontrolę nad kasą, był zmuszony w braku likwidatora prowadzić osobiście dzienniki kasowe, a później sam je sprawdzać. Przy tej sposobności dostrzegłem wreszcie — powiada Wydział krajowy w swoim sprawozdaniu — tę niewłaściwość, że papiery wartościowe stanowiące zasobowy majątek fundacji, chociaż winkulowane a więc nie możliwe do zdefraudowania, są przechowane pod trzema kluczami: Kuratora i dwóch urzędników kasowych, kiedy depozyta obce, dochodzące czasami do poważnej sumy kilkudziesiąt tysięcy zł., oddano do wiernych rąk urzędników.

Tyle słów o fundacji samej, bo dalsza część sprawozdania tyczy się już wyłącznie Zakładu drohowyskiego. Napróżno szukać by w sprawozdaniu Wydziału o fundacji Skarbkowskiej, jak zagospodarowane są jej rozległe dobra, jak administrowane lasy, jak utrzymane liczne budowle. Tego tam nie znaleźć, bo Wydział krajowy nie posiada prawa przekonywania się przez swoje organa, czy gospodarstwo rolne w dobrach funduszowych prowadzone jest bez wyniszczenia bogactwa ziemi, czy budynki gospodarcze i przemysłowe w tych dobrach są utrzymywane w porządku; nie ma prawa przekonywać się przez swoje własne organa, czy w obszernych lasach fundacji gospodaruje Kuratorja wedle racjonalnych planów, bez uszczuplenia zapasu drzewostanów, stanowiącego żelazny majątek fundacji. O tem wszystkiem nie może wiedzieć Wydział krajowy z własnego przekonania się, bo chociaż w gronie Rady administracyjnej zasiada dwóch członków Wydziału, to znają oni te sprawy jeno od zielonego stolika obrad i tylko o tyle o ile w te sprawy raczy je wtajemniczyć Kuratorja fundacji. Sam Wydział mało snać przywiązuje nawet wagi do ingerencji Rady w esencjonalny zarząd dobrami funduszowemi, bo w swojem sprawozdaniu nie powołuje się na jakikolwiek raport Rady o stanie i administracji tych dóbr, lecz przyłącza do swojego sprawozdania relację Kuratora, traktując ją widocznie, jakoakt prywatny, bo nie wciela jej do tegoż sprawozdania, nie wyciąga z niej żadnych wniosków, nie poddaje krytycznemu rozbiorowi, lecz dołącza jako luźny alegat.

Więcej światła rzuca sprawozdanie Wydziału na obecny stan Zakładu drohowyskiego, bo tu opiera się już na własnych spostrzeżeniach, na relacji własnej komisji, która przeprowadziła szkontro i lustrację tego Zakładu. Otóż z tego aktu lustracji podaje sprawozdanie Wydziału dużo ciekawych szczegółów, które wiernie chcemy tu powtórzyć.

Przedewszystkiem konstatuje komisja lustracyjna, że kasa Zakładu, chociaż wbrew statutowi nie zarządzana przez fachowego kasjera, lecz oddana jednemu z prebendarjuszów, została znaleziona w porządku. Natomiast magazyn żywności znaleziono umieszczony w nieodpowiednim lokalu, a w skutek tego żywność ulega często zepsuciu. Dostrzeżono zarazem, że sposób wydawania artykułów żywności do kuchni nie codziennie, ani nawet raz na tydzień, lecz co miesiącami z góry, jest niewłaściwym, gdyż daje szerokie pole do nadużyć przez zawiadującego kuchnią, a z powodu zmian w liczbie stołowanych osób, naraża Zakład na straty, bowiem zdarza się czasami, że wydano z magazynu żywność na daleko większą liczbę osób, jaka nie była istotnie w ciągu miesiąca żywioną.

Folwark i żywy inwentarz znaleziono także nie pod zarządem fachowego ekonoma, jak tego wymaga statut, ale znów pod zawiadowstwem jednego z prebendarjuszów i dostrzeżono, że budynki folwarczne wymagają koniecznych reparacyj.

„Inwentarz i urządzenie“, powiada sprawozdanie Wydziału, „powierzone nieporadnemu starcowi p. Strojnowskiemu, prowadzone są bezładnie. Rachunków odnośnych od początku roku 1887 nieuzupełniono, a od roku 1885 nie zarządzano wydzielenia i wypisania zużytych rzeczy. Brak ewidencji tak co do ilości jak i wartości przedmiotów, a przez to samo i sprawdzenie rzeczywistego stanu było niemożliwem“.

Warsztaty wedle twierdzenia komisji, weszły na lepsze tory; — wyrabiają przeważnie tylko przedmioty służące do użytku Zakładu i na stałe zamówienia, zaś mniej na zapas do pozbycia. Zarzuca jednak komisja „wyłączenie warsztatów z pod nadzoru i kontroli dyrekcji, oraz wprowadzenie nieodpowiedniej rachunkowości, która utrudnia ewidencję i kontrolę.“

To więc jest prawdopodobnie przyczyną, że „przy ocenianiu wartości wyrobów popełniane bywają częste mylki, do kosztów wyrobu nie dolicza się kosztów zarządu i wartości pracy uczniów, a w skutek tego bywają zazwyczaj wykazywane fikcyjne zyski“. Zresztą komisja lustracyjna widzi przyczynę tego w braku fachowego naczelnika warsztatów, kierowanych tymczasowo przez funkcjonarjusza, który właściwie jest sekretarzem Rady administracyjnej, ale „po ukazu“ został kierownikiem warsztatów.

Również ujemnie przedstawia komisja całą rachunkowość Zakładu, nadmieniając w swojem sprawozdaniu, „że wytykane dotąd przez poprzednie komisje nieprawidłowości, nie tylko nie zostały uchylone, ale znacznie się wzmogły, tak że wszędzie odczuwać się daje brak ewidencji rachunkowej.“

Co do wewnętrznych stosunków Zakładu podnosi komisja z całem uznaniem sanitarną opiekę nad wychowankami i prebendarjuszami, a szpitalik chłopców i dziewcząt, zawiadywane przez PP. Felicjanki i pod umiejętnem kierownictwem lekarza zakładowego, mało pozostawiają do życzenia, a właściwie to tylko, aby łóżka chorych zaopatrzono w materace. „Również odczuwać się daje brak osobnego szpitalika dla starców i staruszek, brak osobnej trupiarni, a wychodki wymagałyby gruntownego przeistoczenia, gdyż są źle urządzone, i wydają woń zabijającą i udzielają się sąsiednim ubikacjom“.

Pominąwszy inne drobniejsze działy gospodarstwa Zakładu, o których komisja podaje swoje spostrzeżenia, daremnie szukamy w sprawozdaniu Wydziału choćby najmniejszej wzmianki o rzeczy mogącej najsilniej obchodzić Sejm i kraj cały — o wychowaniu sierot poruczonych w opiekę Zakładowi. Pod tym nagłówkiem wymienia tylko sprawozdanie, że „ilość dozorców na oddziale chłopców jest za szczupła i że częsta ich zmiana szkodliwie oddziaływa na wychowanie“, i zwraca uwagę na to, że „sieroty w zbyt młodym wieku opuszczają Zakład“. Ale ani słówkiem nie wspomina o systemie nauczania, o postępach uczniów w naukach, o fachowem kształceniu ich na rzemieślników. Nawet dołączony do sprawozdania Wydziału raport dyrekcji Zakładu nic daje w tym względzie żadnych wskazówek. Z niego dowiedzieć się można tylko, że w trzechleciu 1885 87 obniżyła się liczba sierót wychowywanych w Zakładzie z 353 (w r. 1885) na 335 (w r. 1887), że w ciągu

tego czasu *wyzwolono na czeladników lub przysposobiono na służące 75 wychowanków i wychowanic, a uwolniono lub wydalono przed ukończeniem nauk 99* wychowanków lub wychowanic. — Zarazem podaje raport dyrekcji, że w warsztatach Zakładu kształciło się wychowanków w 1885 roku 110, w 1886 roku 86, w 1887 roku 82, a to w warsztatach: ślusarskim, kowalskim, stolarskim, stelmaskim, krawieckim, szewskim, rymarskim, lakierniczym i blacharskim.

Z tego widocznem, że Zakład nie utrzymuje już liczby sierot statutami ustanowionej i przez wiele lat w Zakładzie wychowywanej (400), a nawet tej uszczuplonej liczbie nie daje statutami wymaganego wykształcenia fachowego, lecz więcej jak połowę wychowanków i wychowanic *wypuszcza przed ukończeniem nauk, umieszczając ich w prywatnych warsztatach lub też zwracając opiekunom.*

Jako jedyne usprawiedliwienie tego postępowania można chyba to przytoczyć, że równocześnie z redukcją stanu sierot z 400 na 335 podwyższono etat prebendarjuszów z 28 na 50 osób, ale — jak to przyznaje raport samej dyrekcji — ażeby nimi zastąpić urzędników, oddać im w zawiadowstwo kasę, inwentarz, folwark, budynki itd. Zakładu, co oczywiście obok umniejszonej liczby wychowanków musiało uczynić tańszemi koszta jego całkowite, tak że kiedy uczyniły w trzechleciu 1882-4 kwotę 271.263 zł, to w następnem trzechleciu zmniejszyły się na 261.177 zł., to jest o 10.000 zł.

Na tem kończy się sprawozdanie Wydziału o stanie fundacji; na tem przeto zakończamy i my, odkładając do następnego artykułu drugie sprawozdanie o finansowem położeniu fundacji.

Pismo biskupa Strossmajera do Ojca św.

Gazeta Kolońska ogłosiła przed paru dniami pismo, które biskup Strossmajer miał wystosować do Ojca Świętego. W piśmie tem stara się biskup usprawiedliwić swój słynny telegram kijowski. Mówi więc naprzód o tem, jak wiele zasług położyli Słowianie a zwłaszcza Kroaci około Kościoła, jak byli przedmurzem Europy od nawały tureckiej i tatarskiej, jak przelewali swą krew za świętą wiarę i jak w skutek tego musieli pozostać nieco w tyle w zdobyczach cywilizacyjnych, podczas „gdy Romanom i Germanom danem było, iż Słowianie ich osłaniali od wielkiego niebezpieczeństwa.“ Dalej powiada biskup, że z dumą się uznaje za członka narodu kroackiego, że zna cierpienia tego ludu i że lud ten kocha za jego wielkie cnoty.

Dotąd wszystko bardzo pięknie. Ale teraz zaczyna się ustęp, który każdemu musi dać sporo do myślenia. Biskup tak powiada:

„Z mojego działania mam się przed Tobą Ojcze św. usprawiedliwić, z mojego rzekomo niechrześjańskiego i niepatrjotycznego działania, które mi zgotowało jednę z najsmutniejszych godzin mego życia. Zajmowałem się już od wielu lat głębiej wyznaniem wiary miljonów moich niekatolickich słowiańskich braci, lecz — wyznam dziś z radosną dumą — tylko w tym celu, aby ich wprowadzić w ramiona naszego świętego katolickiego Kościoła. Uważam to za cel moich usiłowań, za właściwą moję apostolską misję, a gdyby kiedyś z apostolskiem Twojem błogosławieństwem, dzięki łasce Pana, osiągnął ten wspaniały ideał, W. Świątobliwości syn najpokorniejszy, chętnie zniżoną swą głowę złoży do spoczynku. N a w r ó c e n i e R o s j a n n a k a t o l i c y z m j e s t, d z i ę k i w y s o k i e j i n t e l i g e n c j i i s t o p n i a c y w i l i z a c j i, n a j a k i m s i ę t e n n a j p o t ę ż n i e j s z y n a r ó d E u r o p y z n a j d u j e, z p e w n o ś c i ą ł a t w i e j s z e, n i ż B u ł g a r ó w i S e r b ó w. W tym kierunku ma Rosja spełnić zdobywczo-cywilizacyjną misję, wspanialej i wznioślej niż jakiekolwiek zwycięztwo na polach bitw.

„Jubileusz 900-letni nawrócenia Rosjan na wiarę chrześcjańską, sądzę, że również jako dobry austrjacki i kroacki patrjota obchodzić mogę tem radośniej, że w każdym razie jubileusz kijowski oznacza wspomnienie nieopisanie pięknego dnia, owego wspaniałego dnia, w którym miljony dusz z ciemnej nocy niewiary i pogaństwa wzniosły się do jasnych wyżyn chrześcjaństwa. Moje zachowanie się względem systemu politycznego, panującego obecnie w królestwach Kroacji i Slawonji, trzymających się jak najwierniej domu habsburskiego, nie może być ani jako niedynastyczne, ani jako niepatrjotyczne uznanem. Od ostatniego zarzutu broni mnie gorąca miłość, jaką zawsze obejmowałem mój drogi naród kroacki, a której już w licznych wypadkach dowiodłem. (Biskup wspomina tu o działalności swej dla dobra swoich dyecezjan, mianowicie o wzniesieniu katedry w Diakowarze i uniwersytetu Franciszka Józefa w Zagrzebiu) Ojcze św.! Podpory istniejącego obecnie w Austrji rządu, a zatem i tronu, przesłały mi z powodu odprawionej w tym roku mszy jubileuszowej, adres gratulacyjny, którego serdeczność głęboko mnie wzruszyła i wielką napełniła radością. Ci wysoce uczeni dostojni mężowie kochają swego cesarza i czczą go z pewnością niemniej, niż węgierscy doradzcy Monarchy. Ideał polityczny ostatnich tworzy całkowite zmadjaryzowanie moich braci słowiańskich, dla których nic innego nie żądam, jak sprawiedliwości.

„Nie zgadzam się z systemem politycznym mojej ojczyzny, nie mogę z niego być zadowolniony, gdyż jest to system uciemiężenia wielkiego i wolnego narodu, na własnej, gorąco ukochanej wiernej, cenną krwią jej synów wieleset razy uprawionej ziemi. Lecz kryję moję zgryzotę w ścianach mojej kaplicy i nigdy nie staram się z ambony jej okazać. Lecz politycznych praw moich, jako człowiek korporacji ustawodawczej, nie zużytkowuję i od niej stoję zdala. Czegóż chcą moi przeciwnicy odemnie? Czy dla niektórych z nich żyję może zadługo? dla tych, co mają na oku spadkobiercę mego umiejącego po węgiersku?

Diakowar w dniu św. Mateusza 1888 r., a 40 mego pasterstwa. *Józef Jerzy*
biskup Bośnji i Syrmji.“

Owóż cały koniec tego listu, tak wyzywający w obec Węgrów, a przytem trzymany w tonie tak rozdrażnionym, w jakim oczywiście nie wypada pisać do Ojca św.; brzydka przytem ta insynuacja o swoim następcy, umiejącym po węgiersku; i wreszcie ta zabawna, ta bezbrzeżnie naiwna argumentacja, że mu się wierzy, iż Rosja przejdzie na katolicyzm, i że w tem tkwi jej „zdobywczo(?)-cywilizacyjna misja“; wszystko to dawało zrazu do myślenia, że list jest falsyfikatem. Z Zagrzebia rozesłano nawet w pierwszej chwili telegramy zaprzeczające autentyczność listu. Tymczasem w sobotę wydrukowały ten list dwa przyboczne organa biskupa Strossmajera, *Obsor* i *Agramer Tagblatt* i podały go jako autentyczny dokument, a równocześnie rozeszła się wieść, że to kanonik Racski przesłał dosłowną kopję listu biskupa do *Gazety Kolońskiej*.

Stara to prawda, że jeden fałszywy krok rodzi tysiące innych. Telegram kijowski ma za tem potomstwo ani trochę od niego nie lepsze. List ten nie usprawiedliwił bowiem w niczem, ani też nie wytłómaczył owego telegramu, ale za to sytuację znacznie zaostrzył, Węgrów do żywego dotknął i stanowisko biskupa uczynił wprost niemożebnem.

My oczywiście ani trochę się nie kwapimy o to, żeby tak jak Czesi wkładać palce między drzwi węgiersko-kroackiego zatargu. Ubolewać wszakże nam wolno, że dzięki nerwowemu rozdrażnieniu biskupa Strossmajera, zatarg ten zaostrzył się w chwili, kiedy na wielkiej scenie dziejowej przygotowują się wypadki doniosłego znaczenia, do których prologiem są podróże cesarza Wilhelma.

SEJM.

(XII posiedzenie z dnia 6 października 1888).
(Dokończenie).

W rozprawie ogólnej nad projektem ustawy budowniczej dla miast zabrał głos p. A b r a h a m o w i c z. Mówca podnosi, że ustawę tę uchwalił Sejm przed kilku miesiącami, komisja zaś zamiast poprawić wytknięte przez Rząd usterki, proponuje zupełnie nowe postanowienia, a nawet wprowadza postanowienia poprzednio przez Sejm odrzucone. Zeszłego roku postawił mówca poprawkę do § 83 dążącą do wyłączenia obszarów dworskich z pod postanowień tej ustawy budowniczej. Poprawkę tę Izba przyjęła, a pomimo tak wyraźnej woli Sejmu komisja powraca do swoich postanowień zeszłego roku bronionych i nie wyłącza zabudowań obszaru dworskiego. Z tego powodu zapowiada p. Abrahamowicz poprawki w dyskusji szczegółowej.

P. P i l a t sprzeciwia się zapatrywaniom poprzednika. Byłoby to unikatem ustawodawczym, gdybyśmy wprowadzali to, czego żąda p. Abrahamowicz, nie ma bowiem u nas ustawy krajowej, której zakres terytorjalny nie byłby tak zakreślony, iżby ona obowiązywała w gminach a nie także w obszarach dworskich. Różnice pomiędzy gminami a obszarami dworskimi są różnicami w jurysdykcji a nie z prawa materjalnego. Szło o to, ażeby na obszarze, stanowiącym większy kompleks gospodarczy, wykonywał jurysdykcję miejscową jako zwierzchność miejscowa przełożony obszaru dworskiego. Co do prawa materjalnego te same ustawy obowiązują i gminy i na obszarze dworskim.

Jeżeli ustawa budownicza będzie uciążliwą dla obszarów dworskich, to równie uciążliwą będzie dla rolników, zamieszkujących przedmieścia, mających również zabudowania gospodarcze. Gdybyśmy wyjęli z pod ustawy obszary dworskie, wypadałoby i takich rolników uwzględnić, dla tego wyjątków robić nie można.

Sprawozdawca p. O n y s z k i e w i c z odparł zarzuty uczynione komisji przez p. Abrahamowicza i podniósł, że komisję zdziwiło, iż Rząd nie zakwestjonował § 83 w brzmieniu uchwalonem na zeszłej sesji.

Po otwarciu dyskusji specjalnej wniósł pos. U d e r s k i do § 6 nowe postanowienie (wyjęte z ustawy budown. dla m. Lwowa) wkładające na właściciela gruntu obowiązek odstąpienia za wynagrodzeniem części gruntu, gdyby dla celów publicznej komunikacji uznano potrzebę nowej drogi, placu lub ulicy przez grunta prywatne (nawet zabudowane) lub rozszerzenie istniejącej ulicy. Gdyby dobrowolna ugoda nie dała się przeprowadzić, miałoby nastąpić wywłaszczenie, a cena sądownie oznaczoną.

Pos. R o m a n o w i c z poparł tę poprawkę z dodatkiem, ażeby § 6 wraz z nią odesłać do komisji celem rozpatrzenia.

Pos. P i l a t jest przeciwnym dodatkowi p. Uderskiego, bo od tych miejscowości, do których ustawa ma być stosowana wymagania muszą być łagodniejsze jako trzeciorzędnych o mniejszej liczbie mieszkańców i mniej zamożnych. Ustawa budownicza z roku 1882 dla 29 drugorzędnych miast nie zawiera tak daleko idących postanowień co do wywłaszczenia.

Wniosek p. Romanowicza przyjęto.

Przy 46 wniósł p. Wład. K o z i e b r o d z k i, ażeby kuźnie, suszarnie były od innych budynków oddalone o 30 metrów i n i e b y ł y k r y t e s ł o m ą, t r z c i n ą l u b s z u w a r e m, j e ż e l i s i ę z a ś m i e s z c z ą w b u d y n k a c h, t o t e m u s z ą b y ć o g n i o t r w a l e k r y t e.

Poprawkę tę i § 46 odesłano do komisji.

Dłuższa rozprawa powstała przy § 83, postanawiającym zasadniczo, iż obszary dworskie w tych miejscowościach, w których ustawa obowiązuje, podlegają jej również.

Pos. A b r a h a m o w i c z wniósł poprawkę, ażeby ustawa stosowaną była tylko do budowli obszarów dworskich, położonych pośród zabudowań gminy, a to z powodu odrębności stosunków na obszarach dworskich istniejących.

P. C h a m i e c jest przeciwny tendencji tej poprawki, jako jednostronnej i nieuwzględniającej interesu chałupników zabudowanych dalej od miast, będących w podobnem położeniu, dlatego wniósł odesłanie jej wraz z § 83 do komisji.

P. A b r a h a m o w i c z odpowiedział, że zagroda chłopska jest sama jedna, folwarki obszaru dworskiego składają się z licznych zabudowań i wymagają odmiennego traktowania.

P. U d e r s k i podniósł, że wyrażenie „pośród domów“ we wniosku p. Abrahamowicza nie wytrzymuje krytyki, bo co dziś jest na końcu miasteczka, będzie w środku, gdy domów przybędzie. Po uchwaleniu ustawy budowniczej dla wsi cały kraj będzie objęty ustawami, z wyjątkiem obszarów dworskich, jeżeliby poprawka się utrzymała.

P. A b r a h a m o w i c z oświadcza, że dąży do tego, ażeby do obszarów zastosowana była przyszła ustawa budownicza dla wsi.

P. S t a n i s ł a w B a d e n i stanął w obronie komisji. Jeżeli robić wyjątki, to nie możnaby pominąć i innych folwarków; jak do probostwa należących. Mówca nie obawia się, ażeby ustawa dla obszarów dworskich była uciążliwą i z braku konsekwencji sprzeciwia się wyjątkowemu ich traktowaniu.

P. C h a m i e c dodał, że nie wychodził z zasady, że ponieważ cierpi chłop, niech także cierpi właściciel obszaru dworskiego, ale z zasady: niech nie cierpi ani jeden ani drugi. Mówca nie zgadza się również z zasadą wypowiedzianą przez p. Abrahamowicza, że ponieważ ciężary spoczywające na właścicielach obszarów dworskich są większe, niż ciążące na chałupniku, wypada pierwszych uwzględnić, a drugiego nie. Ciężary bowiem ponoszone przez chałupnika, są dla niego tak dotkliwe jak dla właściciela obszaru dworskiego.

Sprawozdawca p. O n y s z k i e w i c z jasno i wymownie zbił wywody p. Abrahamowicza i podniósł, że tenże nie udowodnił istnienia odmiennych stosunków na obszarze dworskim, usprawiedliwiających uchylenia ich z pod ustawy, a ta pomimo, iż wezwany został do tego przez p. Pilata.

Zeszłoroczny sukces zawdzięcza p. Abrahamowicz podniesieniem z efektem myśli, iż ustawa jest uciążliwą. Komisja tego przekonania nie ma i nie mogła przy uchwale błędnej pozostać. Jeżeli obszary dworskie z pod ustawy wyjmiemy, pozostanie t. zw. Rechtsloser Stand, co Rząd przeoczył i dla tego nie wytknął.

Również i drugi zarzut „nieposzanowania praw nabytych nie jest właściwym, bo różnica pomiędzy gminami a obszarami jest tylko ta, że mają osobne organa administracyjne, co mówca za złe przemijające uważa. Odmiennych ustaw nie mają.

Nie byłoby możliwem wykonać ustawy, gdyby dopuszczała tego rodzaju wyjątki.

Cały szereg trudności zasadniczych, administracyjnych i kodyfikacyjnych przemawia przeto przeciw wnioskowi p. Abrahamowicza.

Paragraf 83 odesłano do komisji.

Wszystkie inne postanowienia ustawy przyjęto bez rozpraw.

Na wniosek p. Szczęsnego Koziebrodzkiego zaliczono do rzędu miast, które obowiązywać ma ustawa także miasteczko Chorostków.

Po wyczerpaniu porządku dziennego, wniósł p. Mieczysław Rey interpelację do komisarza rządowego. Interpelację tę, podpisaną przez 80 posłów, dla jej ważności podajemy w całości na innem miejscu.

Koniec posiedzenia o godz. 2.

W sobotę wieczorem odbyło się posiedzenie podkomitetu komisji propinacyjnej. Pp. Abrahamowicz i Biliński Leon uzasadniali naprzód swoje projekty wykupna prawa propinacji, poczem rozwinęła się szeroka nad niemi dyskusja. Niemal wszyscy obecni oświadczyli się przeciw projektowi p. Abrahamowicza, natomiast zwiększą przychylnością odzywano się o projekcie p. Bilińskiego. Zakończyło się na zamknięciu dyskusji generalnej, a na następnem posiedzeniu, które odbędzie się we wtorek, przyjdzie do głosowania nad kwestją, który z obu wymienionych projektów podkomitet ma wziąć za podstawę rozpraw szczegółowych.

Sprawy sejmowe.

Interpelacja, którą poseł Mieczysław Rey wniósł w sobotę do namiestnika, jako komisarza rządowego, brzmi dosłownie jak następuje:

„Na mocy ustawy państwowej z d. 20 czerwca 1888, gorzelnie rolnicze mają prawo do t. zw. praecipuum 30% z całego kontyngentu, czyli do 299.237 hektolitrów, przeznaczonych wyłącznie na rzecz gorzelni rolniczych. Zaś z reszty ogólnego kontyngentu w ilości 698.221 hkl. przypada w myśl ustawy 457.004 hkl., łącznie więc kontyngent gorzelni rolniczych wynosi 756.241 hkl Gdy zaś produkcja faktyczna gorzelni rolniczych, wypośrodkowana w myśl ustawy, wynosiła 897.848 hkl., to okazuje się, że na każde 100 hkl. faktycznej produkcji, gorzelnie rolnicze otrzymać winne 84·2 hkl. Gdy jednak do udziału w kontyngencie dopuszczone są także inne gorzelnie, prócz tych, które w kampanjach 1884/5—18⁸/7 opłacały podatek ryczałtowy, mianowicie gorzelnie określone § 2 L. 2 lit. a) i b), to przyjmując produkcję tych gorzelni w monarchji na 20—24.000 hektolitrów, okaże się konieczność obniżenia kwoty na hektolitrze produkcji faktycznej, przypadającej do 82 hkl. lub nieco niżej za 100.

Większe jednak obniżenie kontyngentu gorzelni rolniczych, na podstawie faktycznych stosunków, wydaje się niedopuszczalnem.

Obecnie dyrekcje skarbowe powiatowe przyznają właścicielom gorzelni rolniczych ilość kontyngentu niższe, co najmniej o 12 pro., niżeli im się to należy w moc ustawy państwowej z dn. 20 czerwca 1888.

Właściciele ci ponieśli i ciągle jeszcze ponoszą nieobliczone szkody, spowodowane niezwykłem przewlekaniem wydania i ogłoszenia instrukcji wprowadzającej w życie państwową ustawę spirytusową, bo gdy ustawa ogłoszoną została dn. 20 czerwca br. i obowiązującą jest już z dn. 1 września br., wspomniany regulamin objaśniający ustawę i podający normy dla urządzenia gorzelni, wydany został w drugiej połowie sierpnia, a dopiero w pierwszych dniach września otrzymały go organa straży skarbowej.

Przerabianie tedy gorzelni mogło rozpocząć się we wrześniu, gdy nasze stosunki rolnicze wymagają puszczenia w ruch gorzelni najpóźniej 1 października.

Niepodobna jest nawet opisać, z jakiemi trudnościami przyszło walczyć właścicielom gorzelni, aby w tak krótkim czasie dokonać przeróbki tak aparatów jako i lokalności gorzelnianych i trudno też obliczyć, jak wysokie a bezpotrzebne ponieśli oni stąd koszta.

Gdy w końcu wszystkie trudności zostały usunięte i gorzelnie przerobiono odpowiednio do kontyngentu ustawą nam przyznanego — i gdy każdy właściciel gospodarstwa z gorzelnią połączonego zastosował do tego kontyngentu ilość opasowego bydła i cały system wyżywienia inwentarza — c. k. dyrekcje finansowe powiatowe niespodziewanie zniżyły ilość kontyngentową wódki o 12%.

Mamy przekonanie, że prawnie należąca się ilość kontyngentu zwróconą nam zostanie; ale fabrykacja spirytusu i połączonych z nią wypasów nie mogą znosić niepewności, ani też raz już urządzonego rozmiaru naczyń zaciernych niepodobna jest teraz zmieniać, aby je potem już w środku rozpoczęcia kampanji znowu powiększać, czego nawet wzbraniają postanowienia ustawy.

Niżej podpisani mają więc zaszczyt zapytać Jego Ekscellencję, czyli jest Mu wiadomem:

1) Z jakich powodów nie wymierzono dotychczas poszczególnym gorzelniom kontyngentu w myśl ustawy z dnia 20 czerwca 1888 im należnego?

2) Czem da się usprawiedliwić ta zwłoka, która producentów spirytusu na wielkie naraża straty?

3) Co Wysoki c. k. Rząd uczynić zamierza, aby położyć tamę temu nieprawidłowemu z ustawą niezgodnemu stanowi rzeczy — a mianowicie, aby nieprawnie gorzelniom rolniczym wstrzymana ilość kontygentu w wysokości 12 proc. jak najprędzej przyznaną im została.

Jubileusz gimnazjum św. Anny w Krakowie.

Od dra Leona Kulczyńskiego, dyrektora gimnazjum św. Anny, a przewodniczącego głównego komitetu jubileuszu trzechsetnej rocznicy założenia tegoż gimnazjum, otrzymujemy — z prośbą o ogłoszenie — program tego obchodu wraz z objaśnieniami dla uczestników:

P R O G R A M

obchodu jubileuszu trzechsetnej rocznicy założenia gimnazjum św. Anny w Krakowie w dniach 22 i 23 października 1888.

W p o n i e d z i a ł e k dnia 22 października.

1. O godzinie 4 po południu zgromadzą się wszyscy uczestnicy w amfiteatrze Nowodworskim celem wzajemnego poznania się. Obecnych powita imieniem komitetu jubileuszowego dr. Leon Kulczyński, dyrektor gimnazjum św. Anny, imieniem zaś komitetu byłych uczniów doktor Józef Majer, prezes Akademji Umiejętności. Uczestnicy dostaną karty udziału i odznaki jubileuszowe.

2. O godzinie 6 przedstawienie w teatrze „Antygony“ w tłumaczeniu prof. Czubka, z muzyką Mendelsohna, wykonają uczniowie gimnazjalni. Prolog wygłosi jeden z uczniów gimnazjalnych, na zakończenie żywe obrazy.

We w t o r e k dnia 23 października.

1. O godzinie 9 rano uroczyste nabożeństwo w kościele św. Anny, odprawione przez Najprzewielebniejszego Ks. Biskupa krakowskiego. — Uczestnicy przybędą wprost do kościoła, gdzie członkowie komitetu wskażą im miejsca.

2. Po nabożeństwie udadzą się zgromadzeni do amfiteatru Nowodworskiego w następującym porządku:

a) Młodzież gimnazjalna.

b) Reprezentanci młodzieży innych szkół średnich.

c) Byli uczniowie od najmłodszych do najdawniejszych, ugrupowani według lat, w których uczęszczali do gimnazjum.

d) Byli profesorowie gimnazjum św. Anny.

e) Przedstawiciele zakładów naukowych, mianowicie szkół ludowych, średnich (z Krakowa i Galicji), przemysłowych, Szkoły sztuk pięknych itd.

f) Przedstawiciele Rady miejskiej i powiatowej.

g) władze rządowe cywilne i wojskowe.

h) Najwyżsi dostojnicy władz rządowych szkolnych i autonomicznych.

i) Uniwersytet Jagielloński.

j) Najprzewielebniejszy Ks. Biskup, poprzedzony byłymi uczniami gimnazjum św. Anny ze stanu duchownego.

k) Członkowie komitetu głównego i byłych uczniów zamkną pochód.

3. Gdy wszyscy zajmą miejsca przygotowane w amfiteatrze, a wskazane im przez członków komitetu jubileuszowego, chór złożony z uczniów odśpiewa „Boga Rodzica“ ulubioną pieśń Nowodworskiego.

4. Nastąpią przemówienia:
Dyrektora gimnazjum,
Hymn ludowy,
Rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego,
Delegata władz szkolnych,
Byłego ucznia,
poczem jeden z uczniów teraźniejszych wygłosi wiersz okolicznościowy.

5. Odczyt dra Jana Leńka pod tytułem „Lata szkolne króla Jana Sobieskiego, ucznia gimnazjum św. Anny.“

6. Odsłonięcie tablicy pamiątkowej z portretem Nowodworskiego, sprawionej przez byłych uczniów na pamiątkę jubileuszu; odda ją Zakładowi jeden z byłych uczniów w krótkiem przemówieniu, do którego bezpośrednio nawiąże się

7. Kantata jubileuszowa, ułożona przez Władysława Żeleńskiego do słów L. Germana.

8. O godzinie 6 wieczór uczta wspólna.

O b j a ś n i e n i a:

Karty udziału wydawane będą w biurze komitetu, urządzonem w gmachu gimnazjalnym, mianowicie w sobotę dnia 20 b. m. od godz. 2 do 5 po południu, w niedzielę dnia 21 b. m. od 10 rano do 12 i od 2 do 5, wreszcie w poniedziałek dnia 22 b. m. od 8 rano bez przerwy do godz. 5 po południu. Biuro udzielać będzie wszelkich wyjaśnień i tam także zgłaszać się zechcą uczestnicy po bilety do teatru i na ucztę, o ile je poprzednio zamówili w terminach ogłoszonych już w dziennikach; tam także wydawane będą odznaki.

Goście zaproszeni, (a między nimi b. profesorowie) i reprezentanci zakładów naukowych, raczą jak najrychlej dać odpowiedź komitetowi, aby mogła być zatrzymaną odpowiednia liczba miejsc tak w kościele, jak w sali amfiteatralnej, i aby im w porę nadesłać można karty udziału.

Uczestnicy zamiejscowi zechcą zgłaszać się jak najrychlej po karty legitymacyjne na koleje i zapowiedzieć stanowczo swój przyjazd, komitet bowiem pragnie słusznym ich życzeniom z całą gotowością zadość uczynić.

Książka pamiątkowa rozdawaną będzie prenumeratorom bezpośrednio po uroczystości, należy się zgłosić po nią do biura komitetu, wychodząc z gmachu lub później. W dniu jubileuszu nabyć ją będzie można po 2 złr. za egzemplarz, później cena wynosić będzie 4 złr. Medal pamiątkowy nabyć można będzie w gmachu lub u jubilera p. Głowackiego w Rynku głównym, bronzowy po 2 złr., z bretanica po 25 centów.

Bilety do teatru zamawić można w komitecie głównym (Dr. Leon Kulczyński, dyrektor gimn. św. Anny), a byli uczniowie mogą je także zamówić u prof. Cyfrowicza (w *Colleg. novum*) najdalej do 20 października, a pożądanem by było, jak najwcześniej. Zwraca się atoli uwagę, iż przedstawienie odbędzie się wyłącznie dla uczestników jubileuszu, przedewszystkiem więc ci mają pierwszeństwo. Składkę w kwocie 5 złr. od osoby na ucztę wspólną, przyjmuje prof. Dr. August Sokołowski w gimn. św. Anny do dnia 12 października b. r.

Kronika.

Lwów, dnia 8 października.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Hoczew, w powiecie liskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Przeniesienia. Minister i kierownik ministerstwa sprawiedliwości przeniósł radzców sądu krajowego: Fryderyka Kunzeka w Samborze do Lwowa, a Zygmunta Zminkowskiego we Lwowie do Kołomyi: adjunkta sądu powiatowego Juljana Olińskiego z Zastawnej do Kimpolungu.

Mianowania. Minister sprawiedliwości mianował radzcami sądu krajowego: sędziego powiatowego Leona Alojzego Roszkiewicza w Podhajcach dla Sambora, a wicesekretarza w ministerstwie sprawiedliwości dr. Józefa Zawadzkiego, dla Lwowa; zamianował nakoniec adjunkta sądu, przy sądzie obwodowym w Suczawie, adjunkta sądu powiatowego, Eljasza Kok, w Kimpolungu, a adjunktem sądu powiatowego w Zastawnie, kapitana-audytora pierwszej klasy przy sądzie garnizonowym w Czerniowcach, Zygmunta Dworskiego.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował praktykanta sądowego, dr. Karola Kurkowskiego, bezpłatnym auskultantem dla swego sądu okręgowego.

Minister oświaty mianował nauczyciela seminarjum męskiego we Lwowie dr. Maksymiljana Kawczyńskiego, starszym nauczycielem seminarjum żeńskiego tamże.

Wybór. Rada powiatowa Jarosławska wybrała, przy wyborze uzupełniającym z grupy większych posiadłości, ks. Witolda Czartoryskiego, przełożonego obszaru dworskiego w Pełkinie.

W Uniwersytecie Jagiellońskim otrzymał stopień dr. praw p. Tadeusz Tertil, rodem z Sambora.

Dr. Alojzy Rybicki, przesiedla się jak donoszą z Rzeszowa z dniem 1 stycznia 1889 r. do Lwowa. Substytutem jego ustanowiony został dr. Włodzimierz Piliński.

Jan Kozicki, woźny przy sądzie powiatowym w Brodach, otrzymał z powodu przeniesienia go na własną prośbę w stały stan spoczynku, srebrny krzyż zasługi.

W krajowej szkole gospodarstwa lasowego trwać będą zapisy do dnia 10, dnia 11 rozpoczną się egzamina wstępne i uzupełniające, a dnia 20 nastąpi otwarcie nowego roku naukowego.

Otwarcie poprzedzone zostanie nabożeństwem o godzinie ½ do 9 w kościele św. Mikołaja, o godzi- 10 zda dyrektor sprawę z czynności w ubiegłym roku naukowym 1887/8, a jeden z profesorów będzie miał odczyt wstępny.

W Rzymie zmarł w tych dniach *Cezar Correnti*, poeta i dziennikarz, w r. 1867 minister oświaty w gabinecie Ricasolego, dożywszy lat 69. Zmarły był wielkim przyjacielem Polaków, i przyjaźną tę dla nas tendencjami pism swoich niejednokrotnie zaznaczał.

Wspomnienie pośmiertne. Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: W ubiegłą środę dnia 3 bm. odbył się we Lwowie pogrzeb śp. Wiktora Aroniego, nauczyciela szkoły kolei Karola Ludwika. Kto był na tym pogrzebie i widział ten żal szczery i płacz dzieci szkolnych, kto widział łzy w oczach dorosłych już ludzi, byłych uczni, kolegów i znajomych zmarłego i niedającą się opisać rozpacz wdowy i czworga sierót, musiał przyznać, że niezwykle zacnym musiał być człowiek, co pomimo skromnego stanowiska zjednać umiał sobie serc tyle. Śp. Aroni, syn nauczyciela i jubilata z Nowego Sącza, przez 18 lat pracując w zawodzie nauczycielskim, był zawsze wzorem dla kolegów, rzewnie go też pożegnał w ich imieniu prof. Marciszewski. W ogóle pogrzeb śp. Aroniego był najlepszym świadectwem jego życia i słusznie zauważył jeden z wybitniejszych pedagogów naszych: „Widziałem wiele pogrzebów, ale dawno już takiego nie pamiętam, gdzieby tyle szczerych łez żalu płynęło.“

Oby ci ziemia lżejszą od życia na niej była!

Jedna z prenumeratorek.

Pożar w Jasienicy dolnej powiatu Drohobyckiego zniszczył dnia 25 bm. doszczętnie 4 sadyby gospodarskie Dydyńskich, a to: 3 domy mieszkalne, 2 szpichlerze, 4 stodoły i stajnie wraz z tegorocznemi zbiorami w ogólnej wartości do 8 tysięcy zł. nie asekurowane, nie pozostawiwszy właścicielom nic więcej, jak tylko to, co wówczas jeszcze było niezebrane w polu, ziemniaki i kapustę, także i bydło, które się znajdywało na pastwisku.

Przyczyna pożaru nie wiadoma.

Uroczyste otwarcie roku naukowego 1888/9 w tutejszej c. k. szkole politechnicznej odbędzie się w sobotę, dnia 13 bm., podług następującego programu:

1. O godzinie 10 rano nabożeństwo w kościele św. Marji Magdaleny.

2. O godzinie 11 w auli c. k. szkoły politechnicznej sprawozdanie prorektora za r. 1887/8.

3. Przemówienie nowowybranego rektora.

Cesarskie polowanie w Styrji. Cesarzom w ich wycieczce na polowaniu do Styrji towarzyszy ciągle śnieg i deszcz, co jednak nie odstrasza dostojnych myśliwych, oddających się z zapałem ulubionemu sportowi. Po przybyciu do dworca w Neuberg ucałe towarzystwo w liczbie trzydziestu osób, udało się powozami wprost do myśliwskiego zamku w Mürzsteg, gdzie już wszystko na przyjęcie gości przygotowane było. Obaj cesarze ubrani w płaszcze z loden, strzeleckie kapelusze, wsiedli razem do otwartego powozu, w drugim powozie jechał następca tronu z królem Saskim, a w następnych pomieściła się reszta towarzystwa. Nazajutrz to jest 6 b. m. w sobotę odbyło się polowanie na jelenie w rewirze Schwarzenbach. Polowanie z nagonką utrudnione było przez silny wiatr północny. Cesarz Franciszek Józef, który zajmował stanowisko na Konigsalpe, ubił jelenia a do drugiego strzelił. Na cesarza Wilhelma, źle szła zwierzyna, więc nie zabił nic, natomiast król Saski położył trupem aż trzy rogacze, a między niemi wspaniałego „czternastka.“ Arcyksiążę Rudolf i Wielki Książę Toskański zabił każdy po jednym jeleniu. Po powrocie z polowania o godz. 6 był objad dworski, przy którym przygrywała muzyka miejska z Leoben. Po obiedzie około godz. 8 udało się całe towarzystwo myśliwych do parku, po którem spacerowano przez pół godziny, przy świetle pochodni i dźwięku myśliwych pieśni, wygrywanych na trąbach, po czem powrócono do zamku.

Arcyksiążę Rudolf udał się tegoż dnia po obiedzie do Görgeny, wraz z księciem Walji, arcyksiążętami Otto i Fryderykiem, na polowanie na niedźwiedzie.

Wczoraj miało się odbyć drugie polowanie na jelenie, na które wyruszyć miano o godzinie 3 z rana.

Gremium tutejszych kupców odbyło dnia wczorajszego o godzinie 4 z południa walne zgromadzenie członków w sali ratuszowej. Mimo, że na porządku dziennym stała sprawa bardzo ważna, bo uchwalenie statutu, z powodu nie dójścia do skutku zgromadzenia na dniu 23 z. m., dzisiejsze zgromadzenie miało w myśl statutu uchwalać przy jakimkolwiek komplecie członków, zebrało się przecież ich bardzo niewielu, a między tymi, którzy przybyli, było najliczniej reprezentowane kupiectwo żydowskie.

Zgromadzeniu przewodniczył senior lwowskich kupców p. Michał Dymet, który zgromadzeniu przedstawił komisarza rządowego p. Hobgarskiego i sekretarza gremium dr. Czemeryńskiego, powołał na gospodarzy pp. Baczewskiego i Nierensteina, a wreszcie przedstawił projekt statutu, wypracowany na wzór statutu gremium wiedeńskiego. Przed rozpoczęciem rozprawy nad tym projektem, podniósł p. Lewicki, że zgromadzenie nie obejmuje wszystkich interesowanych, gdyż całe kategorje handlu zostały pominięte. Pomimo danych wyjaśnień przez komisarza rządowego, kto ma prawo należeć do gremium i że jeśli kupcy sami nie zawiążą gremium, to będzie to musiał uczynić z urzędu magistrat jako władza przemysłowa, p. Lewicki nie zadowolnił się tą odpowiedzią lecz postawił takie wnioski:

„Odroczyć zawiązanie gremjum kupców:

1. dopóki władza przemysłowa nie przyjdzie w posiadanie dokładnego wykazu wszystkich kupców, obowiązanych firmy swoje protokołować;

2. dopóki władza przemysłowa nie rozstrzygnie, kto według nowej ustawy przemysłowej ma należyć do gremium;

3. wreszcie dopóki nie będą wysłuchane życzenia i żądania wszystkich kupców czy chcą oni utworzyć gremium czy podzielić się na kółka.

Nad temi wnioskami zawiązała się żywa dyskusja.

Dr. Czemeryński wyjaśnił, że dziś nie chodzi o zawiązanie gremium, lecz o uchwalenie statutu.

P. Rossmann uważa dotychczasowy statut za niedostateczny, proponuje zatem wybrać komisję złożoną z 12 członków z poleceniem opracowania wspólnie z wydziałem gremium nowego projektu.

Niezgadza się z tem p. Edmund Riedl, lecz chce aby wybrana komisja samodzielnie bez odnoszenia się do Wydziału gremium, wypracowała projekt nowego statutu.

Przy głosowaniu przyjęto tylko pierwszą część wniosku p. Lewickiego i na tem zakończono obrady.

Sprawa zawiązania gremium stoi przeto obecnie w tem stadjum, że nastąpi ono dopiero wówczas, kiedy magistrat jako władza przemysłowa nie przedłoży Wydziałowi dotychczasowego gremium dokładnego spisu wszystkich tutejszych kupców protokołowanych lub obowiązanych swoje firmy protokołować, tak aby na przyszłe zgromadzenie do uchwalenia statutu, wszyscy uprawnieni do głosu mogli być zaproszeni.

Zmarli. W Monachjum zmarł przed kilku dniami Włodzimierz Łoś wielce utalentowany artysta-malarz, którego utwory znane są i u nas z Wystawy Towarzystwa Sztuk Pięknych. W kolonji artystów polskich w Monachjum, ś. p. Łoś odznaczał się wybitnym talentem i zażywał ogólnej między kolegami sympatji.

Julja z Wildów Winiarzowa, żona drukarza, zmarła we Lwowie w 70 roku życia.

Zgromadzenie wyborców. Celem porozumienia się ze swymi wyborcami w sprawie wykupu propinacji posłowie sejmowi zwołali w tych dniach kilka zgromadzeń.

I tak na dniu 6 bm. w Brzeżanach, gdzie po wysłuchaniu tamtejszych posłów z kurji większych posiadłości, nieliczne zebranie wyborcy uchwalili tylko pod tym warunkiem zgodzić się na natychmiastowe zniesienie prawa propinacyjnego, jeżeli osobno będą wynagrodzeni za odjęcie im używalności tegoż prawa po koniec roku 1910 i za odebranie im wieczystego szynku, przyznanego im ustawą z roku 1875. Co do wysokości wynagrodzenia za zniesione już ustawą z r. 1875 prawo propinacyjne, wyborcy zadowolnili się funduszami tą ustawą przeznaczonemi, lecz z przelaniem do funduszu propinacyjnego owego miljona rocznej dotacji uchwalonej przez Radę państwa na pokrycie ubytku w dochodach propinacyjnych z powodu nowego opodatkowania wyrobu spirytusu.

W Stryju zebrani dnia wczorajszego wyborcy z większych posiadłości uchwalili prawie jednogłośnie wotum zaufania dla swoich reprezentantów w Sejmie poruczając im z zupełnem zaufaniem sposób przeprowadzenia sprawy wykupu propinacji wedle ich najlepszego uznania.

Wreszcie w Krakowie odbyło się również wczoraj zgromadzenie, na które przybyło 30 wyborców. Po przeprowadzeniu bardzo ożywionej dyskusji czterogodzinnej pod przewodnictwem p. Stanisława Badeniego uchwalono wotum ufności dla wszystkich sześciu posłów ziemi krakowskiej wraz z życzeniem, by prawo propinacyjne znieść za wynagrodzeniem płatnem nie w gotówce lecz w 5procentowych obligacjach.

Śniegi. W Alpach tyrolskich spadły 4 b. m. śniegi.

Z Jodłowej nam piszą: Dnia 4 bm. o godzinie pierwszej po północy powstał pożar z niewiadomej przyczyny tuż za szkołą i pochłonął stodołę wraz z zapasami zboża, jakoteż komorę znajdującą się pod jednym dachem ze stajnią gospodarza Owcy. Budynki te niestety były nieubezpieczone.

Przy silnym wichrze, jaki wówczas powstał, zagrażało wielkie niebezpieczeństwo niętylko budynkom szkolnym, lecz także i kościołowi, gdyż szalony wicher miotał iskrami nawet w dalsze strony, a że do większego nieszczęścia nie przyszło, zawdzięczyć należy jedynie usilnemu ratunkowi pod kierunkiem miejscowego komendanta posterunku żandarmerji, pana Bieńka.

Jednym z pierwszych którzy przybyli na miejsce katastrofy był ks. Rymar, wikarjusz miejscowy; później przybyli p. Kollat, właściciel obszaru dworskiego z ludźmi i sikawką, a przy gaszeniu ognia odznaczyli się bracia Kowalscy i Piotr Kopacz organista; zaś z izraelitów, którzy także dzielnie bronili, Jakób Szus.

Na największe jednak uznanie zasługuje wspomniany wyżej komendant miejscowego posterunku żandarmerji p. Bieniek, który z narażeniem życia przez cały czas obchodził zagrożone miejsca, zachęcał i przymuszał do ratunku, kazał odrąbywać stojące naokoło płoty, za pośrednictwem których pożar byłby się rozszerzał; najbliższe pożaru dachy pobsadzał ludźmi, którzy każdą iskrę spadłą zaraz tłumili zalewając wodą, w skutek czego ocalały niętylko dalsze budynki, lecz także i przytykające prawie do palących się, za co temuż p. Bieńkowi, tak za ocalenie budynku szkolnego jakoteż mego własnego mienia publiczne składam podziękowanie.

Stanisław Tułecki
nauczyciel.

Zamknięcie teatru. W Płocku władza miejscowa zarządziła zamknięcie teatru tamecznego, a to ze względów bezpieczeństwa publicznego, ponieważ budynek teatralny nie odpowiada wymogom teraźniejszych zasad technicznych. Rzecz to tem dziwniejsza, że to teatr nowy, niedawno zbudowany, na podstawie zatwierdzonych przez władzę planów.

Z Londynu piszą pod d. 4 bm.: Policja tutejsza w ogromnym jest ruchu, szukając sprawcy tajemniczych morderstw, których ofiarą padło parę kobiet w Londynie. W ubiegłym tygodniu udało się po długich poszukiwaniach sprawdzić tożsamość jednej z dwóch w zapreszłą sobotę zamordowanych w Berner-Street kobiet. Była to niejaka Elżbieta Watts, która rozwiodła się z mężem swym, zamożnym kupcem i zamieszkała w wschodniej dzielnicy Londynu pod uszczypliwem przezwiskiem „Long-Liz" (długa Liza). Z powodu nałogu pijackiego i rozmaitych brzydkich sprawek jakich się dopuściła mąż ją odepchnął od siebie. W Londynie spadła coraz niżej. Identyczności kobiety zamordowanej w Mitre Square dotychczas sprawdzić nie zdołano.

Policja przyaresztowała mnóstwo podejrzanych indywiduów, lecz po wybadaniu ich dla braku dowodów wypuścić musiała. Dopiero dnia 4 trafiono jak się dotychczas zdaje na właściwego sprawcę. O wpół do pięć zrana dnia tego, naszedł policjant w High-Street jakąś kłócącą się parę. Ponieważ mgła gęsta zalegała ulicę, mógł się zbliżyć niespostrzeżenie do tych ludzi i obserwować, co robią. Spostrzegł więc, że mężczyzna jakiś, dość przyzwoicie odziany mocował się z swoją towarzyszką ciągnąc ją za sobą, widocznie w zamiarze zawleczenia do pobliskiej rudery opuszczonego domu. Dziewczyna stawiała mu opór. W chwili, kiedy nieznajomy rzucił ją jak wściekły o ziemię, policjant przyszedł dziewczynie z pomocą. Odtrącił napastnika i począł wołać o pomoc. Wtedy nieznajomy wydobył długi a szeroki nóż i z nim się rzucił na policjanta ugodził go w brzuch. Ten biedny sługa bezpieczeństwa publicznego padł na ziemię.

Nędznik tymczasem próbował znowu opanować swoją ofiarę, zaś dzielny policjant podniósł się i z wszelkich sił jakie mu jeszcze, wołał o pomoc. Jakoż wkrótce usłyszano go i nadbiegło kilku policjantów. Napastnik chciał umknąć, lecz schwytano go przytrzymano i zaprowadzono do policji. Dotychczas jednak wzbrania się udzielić jakichkolwiek wyjaśnień co do swej osoby.

Tymczasem zaś odkryto znowu ślady jeszcze nowych tajemniczych zbrodni. Robotnicy, kopiący fundamenta pod nowy gmach policyjny, w dzielnicy Westminsterskiej, na gruncie gdzie stał niegdyś niewykończony gmach opery, natrafili na pakiet, zawierający mocno już zepsute zwłoki kobiety, a raczej sam tułów tylko, gdyż głowy i rąk brakowało. Podobnież w dwóch innych miejscach znaleziono także jeszcze dwoje podobnych zwłok. U wszystkich głowy i ramiona odcięte są narzędziem nadzwyczaj ostrem, ale jak lekarze orzekli ręką niewprawną i w pośpiechu.

Cały Londyn niezwykle wzburzony i pragnie koniecznie wykrycia potwora, który tylu dopuścił się tak okropnych zbrodni. W drodze prywatnych składek zebrano już 1.200 funtów na nagrodę dla tego, kto wykryje zbrodniarza.

Ostatnie chwile skazanego. Słynny tryjesteński morderca, Jan Szimicz, skazany w Peszcie w ubiegły piątek na karę śmierc przez powieszenie, zachowywał się podczas rozprawy sądowej i podczas publikacji wyroku nadzwyczaj spokojnie, z zupełną rezygnacją, niepozbawioną nawet pewnego humoru straceńców. Wyroku wysłuchał obojętnie, zimno odpowiedział „tak", na pytanie przewodniczącego trybunału, czy treść jego rozumie, a później wyraził zadowolnienie, „że się raz to wszystko już skończy." Opowiadał, że gdyby był chciał ujść sprawiedliwości ludzkiej, byłby uciekł jeszcze w Tryjeście z okrętu, lub podczas podróży do Pesztu. Dalej mówił: „co się stało to się już odstać nie może, a co się stanie to będzie tylko naturalną konsekwencją." Wobec księdza zachował się zrazu dość ozięble, ale gdy się pokazało, że ksiądz ten Szymon Kostier był ongi jego nauczycielem religji, upadł przed nim na kolana i całował nogi jego, gorąco żałując win swoich i błagając o przebaczenie w imieniu Kościoła. Idąc na rusztowanie donośnym głosem wśród huku bębnów wołał, ażeby mu wszyscy obecni przebaczyli, iżby nie umarł pod klątwą, ale jako szczerze skruszony grzesznik.

Rozumowanie piekarza.

— Czego ci ludzie chcą?... żądają, żebym zmniejszył cenę chleba... Cierpliwości! Tymczasem już zmniejszyłem wagę...

Mówka pogrzebowa.

Stróż oznajmia gospodarzowi X., iż lokator z drugiego piętra umarł.

— Hm! — wykrzykuje wielce strapiony poczciwina — jeszcze jedno mieszkanie wolne:

Przy czytaniu gazet.

— Uważasz, Szwedzi żądają by im pozwolone było żenić się z dwiema, trzema, czterama kobietami na raz...

— To głupi system — nawet nadziei człowiek by nie miał, iż zostanie kiedyś wdowcem!

Z teatru. Przedstawienia operetek w sobotę i w niedzielę ze współudziałem p. Bocskaj powiodły się wybornie tak pod względem wykonania jak i pod względem kasowym.

Dziś w teatrze „Wyznanie" Sary Bernhardt, „Pierwsza miłość" komedja Alfr. de Lannay, „Pan Benet" komedja Al. hr. Fredry, i „Skrzypce czarodziejski" operetka Offenbacha.

Literatura i Sztuka.

* **Pierwsza pogadanka w Kole literacko-artystycznem** zapowiedziana na sobotę udała się wybornie, a szanowny prezes Koła zagajając pogawędkę, zarzucił wprawdzie naszemu dzisiejszemu społeczeństwu apatję, lecz widocznie nie miał na myśli Koła, bo przeciw temu zarzutowi świadczył i liczny zastęp członków zgromadzonych w salonach jego i żywy ich udział w rozprawach.

Tematem pogadanki było pytanie, czy dzisiejsze powieściopisarstwo odpowiada potrzebom naszego społeczeństwa w jego odrębnem położeniu. Słowo wstępne na ten temat wypowiedział prezes Koła p. Albert Wilczyński. Zaznaczając, że przyszłość nasza narodowa spoczywa w rodzinie na wychowaniu młodego pokolenia, a wychowaniem dzieci w klasach, pracujących umysłowo i fizycznie, kieruje matka, bo ojca praca zawodowa trzyma po za domem przez większą część dnia, podniósł prelegent konieczną potrzebę, aby tej kierownicy wychowania dzieci podawać wyłącznie zdrową i pożywną strawę literacką, gdyż z niej czerpie ona więcej niż z praktycznego życia poglądów i idei, i przeszczepia w serca i umysły swojej dziatwy. Przedewszystkiem więc winna być nasza powieść na wskróś swojską z tendencją narodową. Powinna być swojską, nie podawać czytelnikowi objawów życia naszemu społeczeństwu obcych i wypaczających obraz jego, lecz zapoznawać czytającego z cnotami i wadami naszemi własnemi. Strzedz się ona winna zajmowania się wyłącznie charakterami ujemnemi, zabarwienia poglądów na nasze społeczeństwo nieuzasadnionym pessymizmem, wypaczania pojęć etycznych, ale pamiętna, żeśmy narodem mającym sobie zapracować na byt samoistny, dawać publiczności to wszytko, co nas tego odrodzenia może zrobić godnemi. Więc unikać nam godzi się naśladownictwa francuzkiego realizmu, które obniża w czytelniku poziom moralności, wystrzegać się ckliwego sentymentalizmu, osłabiającego hart woli i energję, nie gonić za efektownością i nadzwyczajną scenerją, które zbyt łechczą nerwy i często używane, przytępiają smak estetyczny, lecz zastawiać się przed czytelnikiem strawą swojską, zdrową i pożywną.

Chociaż temat pogadanki miał zbyt szerokie ramy, bo nie ograniczał jej ani do pewnego działu ani do pewnego okresu naszego powieściopisarstwa, dalsza pogawędka o tym przedmiocie popłynęła szerszem, niż tego wymagał temat, korytem; z powieściopisarstwa przeszła rozprawa na posłannictwo naszego dziennikarstwa i na oddziaływanie sceny na społeczeństwo, a fale dyskusji oparły się nawet aż o wydawnictwa kalendarzy, które wnikając najdalej w czytającą publiczność, bo rozchodzące się w największej liczbie egzemplarzy, stać powinny pod czujną i surową kontrolą, aby w tych, którzy częstokroć prócz kalendarza nic więcej nie czytują, nie wszczepiać jadowitej trucizny moralnej. Jeden z mówców przytoczył jako przykład takiej gangreny moralnej pewien kalendarz, wydany bieżącego roku w naszem mieście, a którego treść i rysunki czynią go niemożliwym w każdym porządnym domu.

Pogadanka trwała prawie dwie godziny i wzięli w niej udział między innemi: ks. Siemiński, profesor Roman Pilat, dr. Hordyński, Gubrynowicz, dr. Szydłowski, Platon Kostecki.

Ze zdań, jakie pośród dyskusji padły, jedno szczególniej, jako obchodzące szerszy ogół, a odnoszące się zarazem i do dziennikarstwa naszego podnieść musimy, to mianowicie, które wyrzekł prezes Koła w drugiej swej przemowie, wspominając o sprawozdaniach z procesów karnych. W ostatnich czasach wyrobiła się w dziennikarstwie zagranicznem, a za jego przykładem i w naszem, specjalna stała rubryka sprawozdań sądowych, których rzeczy najohydniejsze, zbrodnie wszelkiego rodzaju z nadzwyczajną ścisłością a nawet z pewnem zamiłowaniem przedstawiane bywają. Panowie sprawozdawcy w mniemaniu, że się na wielkich autorów pasują, przesadzają się nawzajem w opracowaniach swych stylistycznych, ażeby tylko w jak najponętniejszej szacie przedstawiać bohaterów z przed kratek sądowych i czyny ich potępienia godne. Nie wiedzą oni, a raczej wiedzieć nie chcą, jaką tem szkodę wyrządzają społeczeństwu, bo przecież dowiedzioną jest rzeczą i historja kryminalistyki niejednokrotnie to stwierdziła, że wszelkie sprawozdania sądowe demoralizują, zachęcają do zbrodni. Wiele już bywało wypadków takich, w których sami zbrodniarze zeznali, że dopuścili się czynów karygodnych pod wpływem przeczytanych w tem lub owem pismie historyj sądowych. Bardzo zdrowy pogląd p. Wilczyńskiego powinien trafić tam, dokąd był adresowany i zbawienną dla czytających kół publiczności sprowadzić reformę pism naszych.

Pod dobrą wróżbą rozpoczęte literackie pogadanki zyskały w Kole najlepsze przyjęcie i mają być powtarzane co drugą sobotę. *T. Ł.*

Część ekonomiczna.

= **Niespodziewane podwyższenie kosztów transportu** rosyjskiego na kolejach carstwa, dowożących to zboże do Austrji — o czem doniósł komunikat dyrekcji kolei Karola Ludwika — ma za przyczynę nie co innego, jak to, czego odrazu domyślaliśmy się, tj. chęć skierowania produkcji rolniczej Rosji ku drogom wodnym przez porty bałtyckie i czarnomorskie. W tym domyśle utwierdzić musi wiadomość, że równocześnie eksporterom, którzy wywożą zboże okrętami, porobiono rozmaite ułatwienia, a między innemi to, że uwolniono od opłaty cła worki, przychodzące po zboże z zagranicy do portów bałtyckich i czarnomorskich.

W skierowaniu wywozu rosyjskiego zboża ku tym portom jest może mniej chęci pozbawienia austrjackich kolei donośnych dochodów z transitowego przewozu rosyjskiego zboża, lecz więcej interesu, aby prowadząc handel wywozowy morzem, owładnąć targi zbożowe w Anglji i we Francji i na dłuższy czas zrobić poważną konkurencję dowozowi zboża z Ameryki.

Przy pewnej sposobności zaznaczyliśmy już, że od lat dwóch, więc równocześnie z zaprowadzeniem wysokich ceł agraryjnych w Niemczech, dowóz rosyjskiego zboża do Anglji rośnie w tempie bardzo przyśpieszonym i ruguje z tamtejszych targów zboże amerykańskie.

W pierwszem półroczu 1888 import rosyjskiego zboża do Anglji, wzmógł się w porównaniu z pierwszem półroczem 1887 prawie o jedną trzecią, a jednocześnie umniejszył dowóz z Ameryki. Rosja więc owładnęła już targami angielskiemi i uczyniła to pod najkorzystniejszemi dla siebie warunkami, bo z powodu ogólnego nieurodzaju w Anglji ceny zboża tak się tam podniosły, iż za kwarter pszenicy, za który rok temu płacono 28 szylingów 9 pen, obecnie płacą 34 szylingów 11 pen. Nic przeto w tem dziwnego, że Rosja dokłada starań, aby coraz więcej opanowywać targami angielskiemi i ciągnąć zyski z własnych, pomyślnych żniw tegorocznych i z wysokich cen zbożowych w Anglji, czego dowodem iż w pierwszem półroczu 1888 wywiozła już swojego zboża na wartość 348 miljonów rubli. Nie chce więc, aby wywóz jej zboża rozstrzelał się w rozmaitych kierunkach, lecz dąży do skupienia go na linjach wodnych ku stacjom zachodniej Europy. Ta zmiana w polityce handlowej Rosji przyniesie bez wątpienia dla Galicji mniej szkody, lecz więcej korzyści, bo choć uszczupli ona dochody kolei pośredniczących w transitowym przewozie rosyjskiego zboża, to równocześnie uwolni nasz eksport zbożowy do południowych Niemiec i Szwajcarji, lub do zachodnich krajów koronnych Austrji od współzawodnictwa z rosyjskiem zbożem.

Obecnie jest to tem więcej ułatwionem, gdyż zboże nasze zebrane z łanów pod dobremi warunkami, co do jakości ziarna — jego koloru, wagi — nadaje się w zupełności do wywozu. Mimo tego handel nasz zbożowy drzemie do tąd i ceny wcale nie podnoszą się. Jedyną w tem pociechą jest to chyba, że jest to zwykły wynik naszych krajowych targów, które urządza corocznie we Lwowie nasze Towarzystwo rolnicze, a z cyframi w ręku możnaby dowieść, że każdorocznie po takim targu ceny u nas spadać zwykły, gdyż pośrednicy handlowi, tworzący jednę solidarną falangę, zaczerpnąwszy na targu dokładnych informacyj o stanie każdorocznych zbiorów, zajmują zazwyczaj wyczekujące stanowisko w obec luzem idących producentów i tym sposobem wymuszają na nich dogodniejsze warunki kupna. Pobieżną tą notatką nie chcemy wcale rzucać cienia na intencje tych, którzy owe targi zbożowe urządzają, lecz bez dodania własnych uwag powtarzamy głos naszych producentów. Oni w wielkiej większości stracili już zaufanie w pożyteczność tych targów, a idą jeszcze dalej, gdyż utrzymują, że dla krajów rolniczych, ze znaną tendencją eksportową, szkodliwem jest nawet ogłaszanie statystycznych dat o stanie zasiewów. To bowiem szkodzi naszemu rolnictwu o tyle, iż zagraniczna konsumcja stanowi o cenach zboża nie wedle własnych niedoborów, lecz podług zwyżek przeznaczonych do wywozu w krajach eksportujących. Zresztą kto od lat kilku przypatruje się naszym zbożowym targom krajowym, ten przyzna, że one zeszły do poziomu czczych formalności, że niejednokrotnie na tygodniowym targu na Kleparzu, na jarmarkach w Rzeszowie, Tarnopolu, Ułaszkowcach bywa więcej zawieranych transakcyj niż na krajowych targach we Lwowie. Daremnem winić w tem producentów, iż nieliczny biorą udział w targach — niestety, przekonało ich wieloletnie doświadczenie, że z tych targów zbierają korzyści kupcy zbożowi, ale nie oni.

Wiedeń 6 października.

Echo toastów wygłoszonych w wielkiej sali redutowej Burgu nie wywarło stanowczego nacisku na nasz targ pieniężny. Łatwem to jest do pojęcia, gdyż od czasu, kiedy świat finansowy przestał niedowierzać w utrzymanie pokoju, mniej oddziałują nań wszystkie fakta i objawy, które wiarę w utrzymanie europejskiego pokoju mogą jeno potęgować i utrwalać. Chociaż więc przemówienia obu cesarzy przyjęły giełdy kontynentu jako cenny zadatek pokoju, wszelako nie wpłynęło to bynajmniej na ożywienie i wzmocnienie słabnącego od kilku dni ducha spekulacji i na okrzepnięcie lepszej tendencji. I nic w tem dziwnego, bo zmora podrożałego kredytu i obawy przed dalszem jego podrożeniem studziły i ubezwładniały wszelki poryw ku zmianie usposobienia. Mimo wiary w pokój, podniesionej do wysokości ślepego weń zaufania, podwyższenie stopy dyskontowej w Londynie i Paryżu, i bojaźń, że na zapowiedzianem na dziś posiedzeniu dyrekcji berlińskiego Reichsbanku również dotknie Berlin ponowne podrożenie gotówki, giełda nasza, jakby zhipnotyzowana wpatrywaniem się w Berlin, straciła do reszty swoję samodzielność i idąc za chwiejnemi i cofającemi się notowaniami tamecznemi, cofała się również w ciągu całodziennych operacyj w piątek, a wyraz tego odwrotu napiętnowała w końcowych kursach, ogółem o wiele niższych od notowań z dnia poprzedniego.

Dzień dzisiejszy nie zmienił w niczem usposobienia. Tak samo jak wczoraj wisiała nad Berlinem groza podniesienia dyskontu, a choć na naszym targu report wcale nie podrożał i gotówka była dość obfitą, kursa kłoniły się dalej ku zniżce. Przodem szły akcje tytoniowe, a stanąwszy o 10 zł. niżej kursu, po którym wstawił je Zakład kredytowy w swój bilans półroczny, zachwiały kursem kredytów, co oczywiście pociągnęło za sobą obniżenie wszystkich papierów bankowych. Za tym prądem poszły i inne efekta, a nawet i renty nie stanowiły wyjątku w tym ogólnym odwrocie. W tłumie rejterujących się szły na czele ruble, bo z wczorajszego kursu 1·30½ spadły one dziś na 1·28¾ zł.

Oto końcowe notowania z 5 i 6 b. m:

kredyt. austr.	308·60	307·50
„ węg.	302·50	300·75
anglob.	112·50	111·75
uniony	211·50	210·40
bankv.	99·10	98·75
laenderb.	226·—	225·50
ludwiki	208·—	206·75
czerniowieckie	218·50	217·50
renta pap. wsp.	81·35	81·20
„ srebrna	82·25	82·15
austr. złota	110·15	110·25
5% austr.	97·50	97·30
węg. złote	102·—	99·80
5% węg.	90·50	90·25

SEJM.

(*XIII. posiedzenie z dnia 8 października 1888*).

Początek o godz. 11 min. 45.

W Izbie pojawił się JE. p. Grocholski.

Urlop otrzymał p. Brykczyński na dwa dni. Pos. Michałowski usprawiedliwił swoję nieobecność.

Sekretarz odczytał spis petycyj, który jest następujący:

Wydział pow. Horodenka o wyjednanie u rządu ulg przy ściąganiu podatków w roku bież. z powodu nieurodzaju. Gmina Bóbrka o wliczenie jej do miast, objętych nową ustawą gminną. Gmina Rudki o przyznanie jej prawa do samoistnego wyboru jednego członka do Rady pow. Gmina Klimkówka o darowanie jej dwóch rat pożyczki na budowę szkoły danej. Zbór izraelicki w Żółkwi o subwencję na konserwację synagogi. Rada szkolna miejsc. w Łuczycach o przeistoczenie szkoły filjalnej w Bobiatynie. Nauczyciele w Komarnie, o dodatek drożyźniany. Bazyli Lewicki naucz., o przyznanie dwóch pięcioleci. Jan Jarosz, naucz., o podwyższenie płacy. Ernestyna Bartkowska i Julja Steinberg o podwyższenie pensji. Franciszek Jedel z propozycją zakupna Zagiestowa na rzecz kraju. Mikołaj Blicharski i tow. w sprawie zasekwestrowanej przez Wydział krajowy kwoty 252 zł. Gwiazda Jarosławska o zapomogę. Komitet budowy cerkwi w Brzozdowcach o zapomogę. Marja Grabowska o subwencję dla córki na kształcenie w muzyce. Kazimiera Hellerówna o zasiłek na kształcenie się w śpiewie i na sprawienie kostjumów do występów operowych. Marja Assing, Helena Małecka, Eleonora Elektorowiczówna, Jadwiga Camilowa o subw. na kształcenie w śpiewie. Kazim. Chodzyński o subw. na rozszerzenie zakł. rzeźby kościelnej, Antoni Boroń, rolnik w Jeziorzanach, o koncesję na pobór myta przewozowego na Wiśle. Ludwik Walloni, Julja Iwanowicz, Paulina Sawicka, Antoni Zborowski, gmina Słupie o wsparcie na rekonstrukcję drogi. Gminy: Łopuszanka, Katyna rustykalna, Falkenberg i Hujsko o zapomogę z powodu gradobicia. Zbór izr. we Lwowie w sprawie remuneracji dla nauczycieli religji. Klemens Jasiński asystent manipulacyjny Wydziału krajowego o zaliczkę. Gmina Żabno o darowanie pożyczki 557 zł. udzielonej jej z funduszu pożyczki krajowej z r. 1873. Pogorzelcy Glinian o zapomogę. Nauczyciele szkoły ludow. filjalnej w Stryju o podwyższenie płac. Gmina Stoki i Szołomyja o subwencję na budowę szkoły. Gmina Jaworki o przyjęcie na fundusz krajowy kosztów utrzymania Michała Burczaka. Bursa im. Kraszewskiego w Drohobyczu, o zasiłek. Tow. gosp. w Sanoku o przyśpieszenie załatwienia sprawy odszkodowania za ubite konie u p. Feliksa Gniewosza w Nowosielcach z powodu pojawienia się nosacizny. To samo towarzystwo o uchwalenie ustawy polecającej licencjonowanie buhajów włościańskich.

Petycję gminy w Żabnie o odpisanie resztującej pożyczki głodowej z roku 1873 w kwocie 557 zł. 50 ct., lub rozdzielenie takowej na mniejsze raty z opuszczeniem procentów poparł p. ks Kopyciński przedstawiwszy trudne położenie miasta z powodu klęsk wylewu, gradobicia i niedawnego pożaru miasta.

Na wniosek p. Augustynowicza odesłaną została petycja gminy Gliniany komisji budżetowej z poleceniem, ażeby z niej na najbliższem posiedzeniu sprawę zdała.

Petycja gminy Szołomyja o zapomogę na budowę szkoły przeznaczoną została na wniosek p. Henzla komisji szkolnej.

Do laski marszałkowskiej złożył pos. Władysław Wolański i towarzysze wniosek następujący:

Zważywszy, że zniesienie nocnego pociągu pośpiesznego na kolei Karola Ludwika przedłuża na południowo-wschodniej części Galicji komunikację z Krakowem i Wiedniem o więcej niż dwie godziny; zważywszy, iż podróżni przybywający koleją Lwowsko-czerniowiecką do Stanisławowa czekać muszą 5—6 godzin na odejście pociągu w kierunku do Husiatyna; zważywszy, że ten rozkład jazdy czyni dla powiatów leżących nad koleją Stanisławowsko-husiatyńską korzystanie z tej kolei, do której znacznemi datkami się przyczyniły, prawie niemożliwem, podpisani wnoszą:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

„Wzywa się c. k. Rząd, ażeby Dyrekcje kolei Karola Ludwika, Lwowsko - czerniowieckiej i Transwersalnej spowodował do zmiany rozkładu jazdy w sposób odpowiedni potrzebom południowo-wschodniej części kraju, a w szczególności okolicy przez kolej Stanisławowsko-husiatyńską przecięty."

Wniosek ten będzie regulaminowo traktowany.

Z porządku dziennego uchwalono następujące koncesje na pobór opłat mytniczych: 1. Radzie powiatowej w Przemyślanach na drodze powiatowej Przemyślańsko-Świrskiej; 2. Radzie powiatowej w Wieliczce na drodze powiatowej Dobczycko-Szczyrzyckiej; 3. Radzie powiatowej w Limanowy na drodze powiatowej Dobrsko-Szczyrzyckiej; 4. Radzie powiatowej w Kołomyi na drodze powiatowej Kołomyja - Peczeniżyn; 5. gminie wspólnie z obszarem dworskim w Zarwanicy od mostu na rzece Strypie; 6. gminie wspólnie z obszarem dworskim w Głuchowie od mostów na rzece Sołokii; 7. gminie wspólnie z obszarem dworskim w Sokołowie od mostu na rzece Strypie; 8. gminie w Horyhładach od przewozu przez rzekę Dniestr; 9. obszarowi dworskiemu w Rogach od mostu na rzece Lubatówce i wreszcie 10. probostwu w Leżajsku od przewozu przez rzekę San.

Wszystkie te koncesje uchwalono na lat 5 od dnia wejścia w życie ustawy.

Dalszy ciąg sprawozdania z dzisiejszego posiedzenia odkładamy do jutra. Następne posiedzenie jutro — we wtorek — o godz. 12.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 8 października. Wbrew wiadomościom z Berlina zapewniają z najlepszego źródła, że według poprzednio ustanowionego programu cesarz niemiecki wracając do Poczdamu, nie wstąpi już więcej do Wiednia, albowiem pragnie 21 października przybyć do Poczdamu, a następnego dnia do Hamburga.

Lyon 8 października. Jenerał Davoust przedstawił Carnotowi oficerów lyońskiej armji i w przemowie swej położył nacisk jak drogiem jest dla armji nazwisko Carnota, a to z powodu zasług położonych przez niego dla ojczyzny. Rzekł, że wspomnienie jego czynów zagrzewać będzie armję zawsze wtedy, gdyby na wypadek zagrożenia Francji przez nieprzyjaciół armja musiała wyjść bronić jej granic.

Carnot odpowiedział, że w całej armji pokłada zaufanie.

Podczas przyjęcia ciała konsularnego rzekł Carnot, że przyjmując wyrażone życzenia uczuwa zadowolnienie tem głębsze, że uważa życzenia te jako rękojmię związków pokojowych, które łączą nas (t. j. Francję) ze wszystkimi zgromadzonymi w Lyonie reprezentantami państw obcych.

Na bankiecie, wydanym na cześć Carnota przez izbę handlową, wzniósł prezydent izby toast na cześć prezydenta republiki, wskazując na wznowienie traktatów pokojowych jako na najlepszą gwarancję pokoju.

Berno morawskie 8 października. Urządzona przez morawskie muzeum przemysłowe oraz Towarzystwo przemysłowe wystawa jubileuszowa, zostająca pod protektoratem arcyks. Reinera została wczoraj uroczyście otwarta.

Sofja 8 października. *Swoboda* podaje dalszy ciąg artykułów o położeniu Bułgarów w Macedonji. Pisze, iż 11 Bułgarów z Rodowicy już od roku zostaje w więzieniu, mimo że władze tureckie ich nie osądziły. Uwięziono ich za to, że nie chcieli uznać kleru greckiego w sprawach kościelnych. Takie postępowanie nie przyczyni się do wzmocnienia państwa tureckiego w Europie.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa
dnia 8 października 1888.

Hotel Europejski: K. Tyszkowski z Brzeżan. H. Nathansohn z Lipska. A. Przyłęcki z Jasła. J. Rittermann z Krakowa. W. Dwernicki z Sanoka. A. Iagwer z Sadagóry. St. Dydyński z Gadowca. E. Schenirer, E. Bondi i J. Schmahl z Wiednia.

Hotel Angielski: L. Boroński z Krakowa. F. Faliszewski z Brodów. F. Marjański z Wiednia. L. Hoszawski z Cykowa. M. Gumplowicz z Gracu.

Z zbożowych targów.

8 październ.	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	7.——7·30	6.80—7.10	6·70—7.—	6·85—7.40
Żyto	5.——5.60	5.——5.30	5.——5.20	4.70—5.15
Jęczmień	5.——7.—	5.——6·8	5.——6.70	5.——6.75
Owies	5.60—6.—	5.30—5·80	5.25—5.70	5.——5.50
Groch	4.50 10.05	5.50 10.—	5.10 9.—	4.40 9.—
Wyka	4.50 5.—	4.30—4.75	4.50—5.10	4.10—4,80
Rzepak	10.50 11.—	10.—12.—	10.—11·85	10.—11.15
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	40.—45·—	40—44—	38.—.44—	55.—48—
Konic. biała	40.—48—	40.—47.—	39.—46.—	31.—35—
Konic. szwed.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 6 października godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt.	308·—	Węg. kolej półn. wschodn.	160·50
Alpiny	43·70	Wiedeńskie losy kom.	141·50
Kredyty węg.	301·—	Akcje tyton.	101·50
Anglobanki	111·50	Gal. obl. indem.	104·—
Uniony	211·50	Elbethale	196·50
Ludwiki	207·—	Landerbanki	225·50
Nordbahny	246·50	Renta zł. węg.	99·72
Lombardy	107·—	Bankvereiny	99·—
Tramwaj	225·25	Renta wspól. pap.	90·30
Staatsbahny	251·75	Ruble	1·29¾
Czerniowieckie	218·50		

Usposobienie przygnębione.

Lwów. Z Izby handlowej 8 października 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	206	—	209	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	217	50	221	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277	—	281	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	99	75	100	75
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	102	90	104	—
Banku krajowego 4½% w. a.	93	50	94	50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101	10	102	10
„ „ „ 4 „ „ „	94	10	95	10
„ „ „ 5 „ „ „	101	10	102	10
„ „ „ 4 „ „ „	91	25	92	50
„ „ „ 4½% „ „	94	75	95	75
„ „ „ 4% „ „	90	—	91	50

60)

Rodzina Bouverie

POWIEŚĆ

przez

Mrs. Argles.

(Ciąg dalszy).

— Sądzisz więc pani, iż wyrażenie to jest niesłuszne? — pytała mrs. Dovedale z pełnem słodyczy zdumieniem.

— Jakto? Nazywać Dolores awanturnicą, czyż to szlachetnie, pomyśl pani tylko?

— Myślę właśnie, i w rzeczy samej przyznaję pani rację. Słowo to zbyt elastyczne, wszak istnieje tyle odcieni awanturnic, tyle stopni upadku.

— Czy tak? Widocznie stopnie te są pani lepiej niż komu innemu znane, — rzuciła Audrey wzgardliwie. — Może nam zechcesz opowiedzieć coś o nich, — dodała z bladym uśmiechem, spoglądając mimowoli na Vynera.

Ruchliwe oczy pani Dovedale błysnęły złowieszczo; potrafiła jednak zachować spokój, a zwracając na piękną swą przeciwniczkę znaczące i impertynenckie wejrzenie, objaśniła słodko.

— Och, doprawdy, nie mam prawa do zasługi, jaką mi pani przyznajesz. Używając słowa awanturnica, chciałam ją poprostu zaliczyć do rzędu tych, co polując na młodych, bogatych ludzi, starają się wszelkimi sposobami skłonić ich do małżeństwa, aby zdobyć łatwym sposobem stanowisko i majątek odrazu

I wymowne jej spojrzenie pobiegłszy ku sir Chicksy'emu, który w odległym kącie sali oglądał wytrwale swą nogę, dotknęło następnie Vynera, aby powróciwszy do Audrey, zmierzyć ją z szyderczym, lekceważącym wyrazem.

Teraz grot zatruty musiał chyba trafić?

Impertynencka jednak plotkarka trafiła na swego. Czarne źrenice Audrey nietylko wytrzymały atak, ale nawet potrafiły z zimną odeprzeć go obojętnością.

— Zarzut co najmniej nieuzasadniony. Dolores o pochodzeniu swem nic do ostatniej chwili nie wiedziała, a jako dziedziczka wielkiej fortuny, nie potrzebowała chyba troszczyć się o los swój przyszły; stąd też śmiesznem byłoby nieomal, oskarżać miss Lorne o łapanie bogatego męża.

— Miss... miss.. kto? Przepraszam, — pytała młoda wdówka udając zdumienie, poczem rysy rozjaśniły się nagle, jakby teraz dopiero pojęła o co chodzi. — Ach, daruj mi pani, ale tak przywykłam już do myśli, iż biedna ta dziewczyna nie ma prawa do żadnego nazwiska, że.... że.. rzeczywiście nie mogłam pojąć narazie o kogo ci chodzi. „Bezimienna", czy pamiętasz pani piękną powieść Wilke Collins'a pod tym tytułem. Ślicznie napisana, nieprawdaż?

Ton ten lekki, drwiący, zadrasnął do żywego miss Ponsonby. Czarne jej oczy błyszczące łzami, większemi się jeszcze zdawały w tej chwili.

— Okrutną pani jesteś! — zawołała z goryczą.

Wzruszenie i oburzenie głos jej mimowoli stłumiło. Korzystając z tego, mrs. Dovedale postanowiła udać iż niedosłyszała o co chodzi.

— Okrutną? — powtórzyła z minką niewinną, starając się niby pochwycić jej słowa. — O tak, cała ta sprawa okrutne czyni wrażenie. Ale ja bodaj niechcący zasmuciłam panią? Przyznaj jednak mr. Vyner, — dodała rzucając na młodego człowieka wymowne wejrzenie, — iż trudno mi było odgadnąć, że nie wypada wobec miss Ponsonby mówić o ubogich pannach, które polowanie na mężów wzięły za główne życia zadanie.

— Ależ śmiała, — mruknął Vyner, nie dając żadnej odpowiedzi.

— Masz pani rację, — mówiła Audrey tymczasem. — Nie przeczę, iż przykro mi bardzo gdy kto obmawia przyjaciół moich, gdy oczernia istoty tak czyste i zacne jak Dolores.

— Tak, czuję że dotknęłam panią, — ciągnęła mrs. Dovedale ze skruchą. — A jednak zaręczam iż stało się to wbrew mej woli, nigdy bowiem nie mam zwyczaju uprzedzać się do nikogo, nigdy myśli mych głośno nie wypowiadam, chociaż mr. Vyner potwierdzi zapewne, iż kobiet równie przedsiębiorczych mnóstwo jest na świecie

Złośliwie obmyślana i wystudjowana zniewaga była tak widoczną, że Audrey podniosła i wyprostowała się, a podczas gdy bladością pokryte piękne jej rysy głęboki ból zdradzały, oczy dziewczęcia z palącym wyrzutem spoczęły na Vynerze.

Siła tego spojrzenia wielką być musiała, młody człowiek bowiem zrozumiał je, nie patrząc nawet, a zwrócony do mrs. Dovedale, odparł lekceważąco:

— Przykro mi, lecz muszę rozczarować panią Wiedza moja nie sięga tak wysoko jak wiadomości pani; chyląc też kornie czoło przed głęboką znajomością życia, jaką zdradziłaś w tej chwili, mogę jej tylko powinszować doświadczenia, którego sam nie pragnę nawet dosięgnąć nigdy.

Zmierzywszy zaś młodą kobietę zimnem wejrzeniem, dodał żartobliwie:

— Czy bardzo nisko upadnę w mniemaniu pani, jeżeli się przyznam, iż żadnej z owych przedsiębiorczych panien, które tak plastycznie opisujesz, nie udało mi się spotkać dotąd w życiu?

Zanim słów tych dokończył, już Audrey spokojna i majestatyczna, nie obdarzywszy go ani jednem wejrzeniem, zwróciła się ku pani Wemyss. i przeszła w inną stronę salonu.

— Jak to grzecznie z pańskiej strony, — zauważyła mrs. Dovedale, patrząc za odchodzącą.— Doprawdy względność taka zasługuje na uznanie.

— Względność, jaka? — podjął Vyner spokojnie. — Jakkolwiek zarobienie na łaskę w oczach pani jest dla mnie szczęściem niewypowiedzianem, niemniej chciałbym widzieć, skąd zaszczyt ten spada na mnie?

— Co za skromność! — roześmiała się zalotnie. — Tem większa należy się panu nagroda, że wbrew własnemu przekonaniu bronisz...

Zatrzymała się umyślnie, a wzrok jej goniący za Audrey, wymownie myśl uzupełniał.

— Bronię, kogo? — podjął Vyner zimno.

— Na wszystkich, — objaśniła z pełnem kokieterji wejrzeniem. — Od tej pory uwierzę stanowczo, iż nie zasługujemy na zarzut intrygantek...

— Wszak prócz pani, nikt go tu uczynić nie myślał.

— W rzeczy samej, jestem istnem uosobieniem szczerości. Wiem, że wielka to wada, lecz cóż robić, prawdy zataić nie można, hipokryzę zaś radabym zawsze we właściwym postawić świetle.

— Niewygodne upodobanie, szczególniej dla pani samej, — zakończył młody człowiek, i podniosłszy się, poszedł na drugi koniec salonu, gdzie walka wrzała jeszcze w najlepsze.

— Ależ ja w tę ucieczkę wcale nie wierzę, — wołała otyła mrs. Drummond z oburzeniem. — Co za niedorzeczny pomysł! Kaczka poprostu, puszczona w celu przebłagania wszystkich i wzbudzenia w sercach współczucia. Co do mnie, nie dam się oszukać tak łatwo. Jeżeli jej nie ma naprawdę, to z pewnością ukrywa się gdzieś z wolą i wiedzą Miss Maturin, tej przebiegłej, wytrawnej oszustki. Miła ciotunia, nie ma co mówić. Policja powinnaby się w to wmięszać, karząc ją surowo za śmiałość z jaką miała czoło narzucać porządnym osobom swoje towarzystwo. Dobrze powiadomiona o wszystkiem, uznała snać za stosowne usunąć tę niecną dziewczynę na czas jakiś, w nadziei, że okolica się uspokoi, a my zapomniemy po paru tygodniach o całej awanturze. Takie jest przynajmniej moje przekonanie.

Olbrzymia mrs. Drummond wstrząsnęła energicznie głową, i na znak iż sąd jej nadaje całej sprawie pieczęć nieomylności, powiodła tryumfalnie wzrokiem dokoła.

(C d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski**   Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.   Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.